

Na Rok fr. 12.
 Na miesiąc sześć 7.
 Na miesiąc trzy 4.
 W Belgii opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Księgarnia V. J. Pilliet, rue
 de la Montagne (bergstrac 29) Bruxelles

12 GRUDNIA 1846.

Wszelkie pisma dotyczące prenumeraty
 Dziennika i przesyłki pieniężne, równie
 jak i mandaty pocztowe przesyłane być
 mają franco na Imię M. A. Boczkowski,
 rue Suger n. 3 à Paris
 W Anglii: opłaty i rozkazy na Dziennik
 przyjmuje Ig. Jackowski, 10 Duke
 street, St-James's, London.

Niniejsze numera poczynają rok osmy naszego pisma.

Administracja Trzeciego Maja, prosi zalegających w opłacie prenumeraty o wniesienie takowej w ciągu bieżącego miesiąca. —

Pragnąc zaś ułatwić nadal wszelkie trudności przesyłki, Administracja ułożyła się z Messagerie Laffite i Caillard, aby jej bióra i korespondenci po całej Francji, przyjmowali prenumeratę na rok 1847 bez żadnego kosztu dla abonujących. —

Wszelkie przeto żądania o abonamenta adressowane wprost do Administracji lub Redakcyi Trzeciego Maja, bez dołączenia mandatu pocztowego lub handlowego, zostaną bez skutku i odpowiedzi. —

ROČZNICA 29 LISTOPADA.

Po piętnastu latach tułactwa nadzieje nasze tak były wzrosły — zdawało się nam widzieć już w Narodzie tak wzmagający się duch, iż rok temu nazad, rosły serca nasze ufnoscią bliskiego boju, — przeczuć jakby niezwykłych wypadków. — Któż mógł przewidzieć że niepoprawna ślepotą, głuchą na wszelkie przestrogi, zdoła takie kleśki na kraj sprawadzić, tak zmarnować długich prac owoce — tak zakrwawić nasze serca?

W tym roku z zamięszaniem wprawdzie czołem ale niemniej z twardym postanowieniem i niezłomną stałością dla sprawy Ojczyzny, składało tułactwo hołd pamiętkom Listopadowego powstania. — Z przyjemnością widzieliśmy jak licznie cała Emigracja zgromadziła się tego dnia na ranne nabożeństwo i jaki tłum napełniał kaplicę S^o Rocha. Po mszy świętej xiądz Godlewski dał się słyszeć z wymownym kazaniem, przypomniawszy Polakom dobrodziejstwa które zlało na naszą ziemię światła wiary świętej, zachęcał do szczerego wyznawania i poszanowania tej wiary Ojców naszych — do moralności — do miłości, zgody i wytrwałości; a jeśli część polityczna kazania xiędza Godlewskiego mogła się wydać niezupełnie jasną; to z największym uwielbieniem słuchaliśmy słów jego które płynęły ze stanowiska religijnego. Nie jeden zapewne po tej nauce wyszedł z sercem skruszonym, bo i rola dziś zdolniejsza już do przyjęcia dobrego ziarna, a w tego-rocznym dniu uroczystości narodowej, postawa Emigracji wydała się nam więcej odpowiednią jej powołaniu i lepiej obiecującą na przyszłość. Wszyscy po ostatnich wypadkach uczyli potrzebę zgody i wspólnego choć w tym dniu połączenia; po wspólnym nabożeństwie salę Towarzystwa Literackiego Polskiego o godzinie drugiej z południa, a w wieczór o godzinie ósmej salę publicznego obchodu na którym jak zwykle przyszedł deputowany Pan Vavin, napełniali ludzie wszelkich bez różnicy opinii politycznych, jedna tylko zatwardzała w swych nałogach Centralizacja stanowiła smutny wyjątek i w tym dniu odosabiając się od ogółu w swym sektarskim kółku.

Rzeczna była mowa Xięcia Adama przezydującego jak zwykle Towarzystwu Literackiemu; — słowa Jego pełne uroczystości głęboko musiały się zapisać w sercach obecnych. — Xiąże wspomniawszy z żalem o strasznych klęskach które zawiły nad naszą Ojczyznę; przypomina że każdy z Polaków ma obowiązek dziś wejść we własne sumienie i zapytać siebie czy się nie przyczynił czem do nich. — W odpowiedzi na zarzuty jednych oskarżające go o zbytęcną porywcość, a drugich o opieranie się wszelkim stanowczym w naszej sprawie działaniom, Xiąże odpowiada, że nie żałuje kroku jaki uczynił podczas ostatniego ruchu w Kraju; ruch ten nieprzewidywany dla wielu, obiecywał być powstaniem narodowym; a Xiąże oświadczając chęć popierania go, postąpił tylko jak dobry żołnierz, który słysząc huk dział spieszy na pomoc towarzyszom broni, nie pytając kto dowodzi, i czy jest nadzieja zwycięstwa. — Następnie niezastanawiając się nad przyczynami które odejmowały wszelkie podobieństwo trwałości ruchowi rozpoczętemu w Lutym, a które najuporczywszych już powinnyby przekonać że nie ta jest droga zbawienia kraju — i wzniecenia ruchu narodowego dającego rękojmię powodzenia; ruchu, którego dokonanie za pomocą

odmiennych środków nieustannie i tak słusznie jak się dziś tém mocniej przekonywa, doradzał; Xiąże, przystępuje do skreślenia dzisiejszego stanu Polski.

Rozdzierający on jest duszę i na widok tak niesłychanych klęsk naród musiał surowy sąd wydać o tych, którzy przez lekkość swoją stali się przyczyną tak okropnego wstrząśnienia. Nieprzyjacieli jakby niezadowolniony tak łatwym zwycięstwem, okazał się bez litości. — Cała prowincja pogrążona w nieszczęściu, nieszanowane ani wiek, ani płeć, ani cnota; a zwierzęca siła massy w sprzecznych kierunkach popychana obróciła się tam, gdzie nadzieja zysku i bezkarności zdawała się jej być pewniejszą. — Jeżeli znaleźli się istotnie Polacy wyobrażający sobie, że bezbożne nauki, burzące wszystkie węzły towarzyskie, mogły się chwilowo obrócić na korzyść wolności, i którzy mniemali iż cel usprawiedliwiał środki, tacy popełnili błąd, którego skutki powinny przejąć ich dusze, gorzkim i głębokim żalem. — Potępiając ich, powinniśmy oraz litować się nad nimi. Oni niewiedząc o tem służyli naszym nieprzyjaciółom, popierali dzieło zniszczenia i demoralizacji, wymierzone przez nieprzyjaciół na zagładę całego narodu. Po tak okropnem doświadczeniu, toby z Polaków dażył jeszcze do urzeczywistnienia tych samych zasad, ten nie miałby już żadnej wymówki na swoją obronę, i takiego, ojczyzna miałaby prawo okryć jednym przekleństwem wraz z jej oprawcami. — Następnie Xiąże zwracając się do uważania naszej sprawy z punktu widzenia Europejskiego, powiada iż na Europejskim Kongresie mocarstwa zabórce same wyznały, iż rozszarpanie Polski było zbrodnią, którą należało nagrodzić; lecz pierwszy błąd pociągnął za sobą następne i przywołał te mocarstwa nie tylko do pogwałcenia wszystkich traktatów, ale i do tego, że pod panowaniem ich przemocy, wzruszyły się w Polsce do gruntu, zasada własności i moralne znaczenie zwykle do niej przywiązane, równie jak religijne uczucia, któremi kraj nasz szczylił się niegdyś; — i rozstrząsając pokrótce fałszywe stanowisko, w jakim naprzód Rząd Pruski a za nim dwa inne mocarstwa postawiły w Polsce zasadę własności, sprawując przeto pomimo pozornego porządku zmuszonego gwałtownymi środkami; — grożący stan zupełnego pomieszania w pojęciach i sumieniach, zapytuje Xiąże, czyli ten stan rzeczy w zupełnej sprzeczności z istniejącymi traktatami (jeżeli podobna jeszcze odwoływać się do nich) stan sprzeczny z myślą Europejską i groźny dla całego Społeczeństwa w ogólności, nie zasługuje zwrócić na siebie uwagi Rządów i narodów, którym chodzi o postęp cywilizacji i które nie chciałyby widzieć ją zwracającą się wstecz ku barbarzyństwu. —

Następnie mówił Xiąże i o naszych nadziejach, które ziścić się mogą nawet w niedalekiej może przyszłości, byle naród umiał się naprawić i chował w sercu wytrwałość. Wzniosła była i tętnąca najszczytniejszym uczuciem ta część mowy Xięcia. — Xiąże nie tał sobie i nie tał przed narodem całej trudności położenia — i jak wiele trudów, poświęceń, talentów i umiejętności potrzeba, aby wskrzesić niepodległą Polskę — ale im więcej trudności, tém większa chluba poświęcać się dla takiej sprawy — stawać w jej obronie — zasługiwać na szacunek Europy, usprawiedliwiać zapal z jakim dawały się słyszeć za nami najpoważniejsze na Zachodzie głosy. — Wyznawał Xiąże iż były i w jego życiu chwile, w których nekany zawiścią i niesłusznymi zarzutami jednych, a niedostatecznie wspierany od drugich, w gorczy serca wzdychał do ustronia, do spoczynku należnego po tylu trudach — ale zawsze odzywał się w głębi duszy głos jakiś — głos powinności, który nie pozwalał mu z uszczerbkiem dla sprawy narodowej, opuszczać stanowiska — i dziś nakazuje mu dotrwać na nim do końca. — Zakończył Xiąże swoją mowę ubolewając nad stratą s. p. Doktora Marcinkowskiego i oddając należny hołd jego obywatelskim cnotom.

Mowa Xięcia wkrótce zapewne ogłoszona będzie w całości — pozwoliliśmy sobie przytoczyć tu jej treść z tekstu jak umieszczony w piśmie *le Journal des Débats*, z dnia 30 Listopada, bez cudzysłowów i dowolnego przekręcania lub tłumaczenia wyrazów Xięcia, jak to się niektórym pisemkom podobało. (1)

Po Xięciu i na jego wezwanie, pan Posel Godebski, członek Towarzystwa Literackiego, odczytał nader interesującą pracę swoją, o życiu s. p. Kasztelana Ludwika Platera. — Odczytaniu jej towarzyszyły częste oklaski słuchaczy, porwanych nieraz zapalem, i szczęśliwymi wyrażeniami Autora.

Na obchodzie wieczornym, przy ulicy Richelieu, Jenerał Dwernicki

(1) Mówimy tu o ostatnich numerach Demokracji i Dziennika Narodowego.

w obec tłumy Polaków i cudzoziemców, napróżno usiłował unie-
winniać tych, co roznuchawszy pożar, sami uciekli z placu pogorze-
liska: na powtórzone zapewnienia Jenerała, iż wypadki Krakowskie
były *chwałobne*, cała sala odpowiedziała głuchym milczeniem; poklas-
ku dać nie śmieli nawet ci, w których obronie dosyć niezręcznie wy-
stępował Jenerał. — Głosy trzech innych mówców nie wiele miały zna-
czenia — wszyscy wołali o zgodę, o jedność, ale żaden z nich nie poda-
wał praktycznych jej środków; ważniejsze już były przemówienia Pana
Vavin prezydującego, i jednego z przytomnych anglików, przynajmniej
jako wyraz niewygasłej ku nam sympatii Zachodu.

Towarzystwo Trzeciego Maja, odbyło jak zwykle publiczne swe po-
siedzenie nazajutrz po Listopadowej rocznicy. Dołączamy poniżej gło-
sy mówców w porządku jak następowały po sobie. W obec licznie
zgrupowanych słuchaczy zagałło posiedzenie Pułkownik **Felix
Breanski**, Dyrektor Głowy Towarzystwa, następującem przemó-
wieniem.

«Przemawiając z tego miejsca przed sześciu miesiącami, pod świeżym
wpływem ówczesnych wypadków w kraju, mówiłem Panowie, w prze-
czuciu że wypadki te, jakkolwiek przerwane grobową ciszą — są
wszakże początkiem a przynajmniej zorzą dalszych, które idąc już jedne
z drugich, muszą ostatecznie los drogiej Ojczyzny naszej rozstrzygnąć.

To co odtąd w Polsce zaszło — i to, na co się widocznie zanosi,
sprawia, że co dotąd przeczuciem tylko być mogło, staje się już *prze-
świadczeniem*. Nie waham się przeto, Panowie, powiedzieć, że już
porozbiorowe życie narodu naszego — życie familijne i ziemiańskie,
dobiegło swego kresu; i los Polski waży się już tylko między zupełnem
zmarłychwstaniem — udziałnym politycznym bytem — a ostatnią za-
glądą. Rzeczy stanęły na tym już stopniu, że społeczność polską dalej
pod obcym jarzmem ostać się nie może; lecz może jeszcze, właściwem
użyciem pozostałych jej dotąd środków, wyrwać się z przemocy; a
stanąwszy niepodległym państwem odrodzić się w nową siłę; dzisiejsze
przeto pojęcia i czynności nasze, dokładają ciężaru na jedną lub drugą
szalę.

Nie jest już w mocy naszej przekazać następnemu po nas pokoleniu,
talizman, jakiśmy sami w pradziadowskiej puściźnie od Ojców naszych
odebrali — święte zarzewie życia narodowego, w trzech następujących
po sobie pokoleniach przechowywane, musi już zgasnąć, choćby w po-
tokach krwi — jak tego dopiero pierwszą widzieliśmy próbę — albo
zabłysnąć jasnym dniem niepodległości. Zatrzymać bieg rzeczy, od-
roczyć rozwiązanie zagadki bytu polskiego, nie jest również w naszej
mocy. Wróg bowiem postanowił *przeciąć* ów węzeł gordyjski — po-
stanowił — bo mu to interes jego własnego bytu nakazywać się zdaje.

Przeznaczeniem więc naszym jest, położyć podwaliny państwu pol-
skiemu, albo zamknąć ostatnią kartę historii naszego narodu. Jedno
lub drugie, zależy od tego, jak pełnim służbę naszą dla Ojczyzny.
Opatrzność zawsze miłosierna, pozwala, że wypadki leniwo jedne z dru-
gich się wyradzają — jakby wyraźnie chciała abyśmy jeszcze czas mieli
wynagrodzić to, co opieszałością naszą lub złem rozumieniem rzeczy,
zaniedbanem być mogło; abyśmy umieli korzystać z czasu jaki nam
zostaje i niezmordowali fortuny jak w 1831^m roku, naprawianiem
szkod któreśmy sobie sami wyrządzili!

Nie miejsce tu rozwodzić się nad tém, czego obecny stan sprawy
wymagać może po obywatelach w kraju; lecz niemożemy lepiej usza-
nować święta narodowego, jak przypomnieniem sobie, naszych jako
Emigranci obowiązków.

Sprawa narodu polega na dwóch głównie warunkach; a mianowicie:
na powszechnej gotowości kraju do pochwycenia przy pierwszej lepszej
sposobności, za oręż — i na zapewnieniu, że owa *najwłaściwsza spo-
sobność* dojrzewając naszym wpływem, nieprzemienie bezowocnie.

Zapewnić pierwszy warunek, rzeczą jest samego kraju — ubezpie-
czyć drugi, więcej już do Emigracji należy, bo jej właśnie służy mo-
żność zaradzania zewnętrznym interesom Narodu. Część ta służby, bez
zamarnowania wszelkiej dobrej chęci w kraju, nigdy zaniedbaną być nie
mogła; — dziś, im więcej trudności i zawał przybywa wewnątrz — tém
więcej potrzeba dzielności i czynności zewnątrz; co bynajmniej nie jest

odstąpieniem od głównej zasady, że tylko *na własne siły liczyć się
nam godzi*. — *Przymierza* bowiem i *kredyt*, liczą się do elementów
potęgi i siły każdego udzielnego Państwa. Bóg sam, zakreślając gra-
nice posadom narodów, przeznaczając im pewne posłannictwa, uposa-
ża je tém samém, w tę zewnętrzną potęgę, której użycie czuje się już
w miarę tylko sił wewnętrznych, więcéj jeszcze *moralnych* niżeli
materyalnych, jakie naród umie objawić.

Polska nasza, od morza do morza rozłożona, jedyna od północy stra-
żnica Chrześcijaństwa i cywilizacji — stara kraina wolności — oświaty i
postępu, związana wspólnością krwi — wspomnieniami sławy i dobro-
dzieństw — tożsamością interesów z bratnimi plemieniami słowiań-
skimi — mistrzyni całej północy i wschodu, — Polska nasza mówię,
posiada wszelkie, ręką Opatrzności spisane tytuły, odpowiedniej swym
wielkim przeznaczeniu, potęgi. Niech tylko wyteży swe wewnętrzne
choćaby już moralne tylko siły — niech się pokaże w oczach świata
samoistnym narodem, a wstrząśnie w posadach jednem skinieniem,
jednem objawieniem swego postanowienia, trzy zaborcze mocarstwa —
trzy sprzeczne naturze — sprzeczne loice dzieł bożych aglomeracje — co
grożą Europie nowym zalewem dziczy — zaborem i rozbojem. Ta, a
nie inna jest tajemnica téj powszechnej w całym świecie życzliwości
dla Polski; a to jedne jej, jakkolwiek słabe w krepujących ją więzach
drgnienie — każdy nowo w jej łono ugodzony cios — silnie oddziaływa
na całą Europę i rodzi w niej gorączkowe drażnienie. Cóż to znaczy?
O to, że w Polsce leży zagadka dobrej lub złej przyszłości dla téj czę-
ści świata. Czegoż więc na tem wielkiem, jak zaszczytném stanowisku
dokazać nie można? Ale potrzeba nietylko znać to stanowisko, ale stać
na niem samoistnie, a nie zależnie — narodem, a nie hordą — osobą, a
nie rzeczą.

Narody znają się między sobą, objawiają swą na zewnątrz samoistność
przez własne tylko rządy. Próżne marzenia, dopóki Polska nie objawi
się przez własny swój rząd, znany — szanowany przez swoich i o ile być
może przez nich popierany — póty w oczach świata będzie tylko drga-
jącym pod galwanizmem trupem — upiorem wreszcie — póty będzie
ona budzić chorał pożałowania i litości, smętny jak pieśń pogrzebowa,
albo jakieś piękne, na daleką przyszłość, wróżby zmarłychwstania;
ale sprzymierzeńców, między żywymi nie znajdzie — a tym czasem rdzeń
polskiego szczepu legnie pod toporem.

A więc, skoro dziś, więcéj niż kiedykolwiek dotąd, trzeba nam czuj-
ności i dzielności na zewnątrz — kiedy brakiem jej, w niedługim już
przeciągu czasu, legnąć musi Polska — a téj czujności i dzielności, za-
pewnić nie można bez rządu. — Rząd przeto dziś, jest dla Polski za-
daniem życia i śmierci — zadaniem dzisiejszém a nie jutrzejszém;
istnienie zaś tego Rządu od nas Emigrantów i tylko od nas zależy —
choćjmy — a mamy go w téj chwili — a z niem pewność i rękojmią,
blizkiej może i świetnej przyszłości — bez niego zaś śmierć nieochy-
bna. Życie więc Polski w naszym jest ręku; jeśli więc téj Polsce bra-
kanie w tych stanowczych chwilach rządu, z powodu naszych urojeń,
przywaty; (już nie powiem nierozumu, bo nie masz takiego krótkowi-
dza, coby naglącój potrzeby rządu polskiego nie dostrzegł,) jeśli więc
Polska przez naszą złą wolę zginie, a zginąć musi, — czemuż wtedy
bądźmy, my Emigracya? gorszymi — niegodziwymi zdrajcami, ni-
żeli niecnój pamięci Targowiczanie i wszyscy odrodni Polacy, co z są-
siadem knuli kiedykolwiek zdrady na niepodległość Ojczyzny!

Sprawa narodowa od upadku ostatniego powstania, dzięki opatrności
co nam dochowuje Męza Cnoty — poświęcenia i stałości, nie zostawała
na chwilę bez steru i kierunku; ale ten ster i kierunek nie mógł mieć
téj dzielności, jaką nadaje powszechne poparcie — bo zewsząd tamuje
go obojętność i nieczulość lub nierozum, jednych — a zła wola i pry-
wata, drugich. Sprawa przeto jako-tako kierowana i reprezentowana,
zamrzeć jeszcze nie mogła; ale też nie mogła i stanąć na téj stopie po-
wagi i siły do jakiej ją sam Bóg przeznaczył.

Że więc dotąd Emigracya nie straciła znamienia swego politycznego reprezentantki narodu i sprawy—to winna, nie waham się powiedzieć, samemu Xięciu Adamowi i małej garstce wiernych — ale trzeba powtarzam uczestnictwa wszystkich, aby Emigracya odpowiedziała wielkości swego powołania. Im zaś kto z nas wyżej położony, tem cięższa jest w tej mierze jego odpowiedzialność—tem wyraźniejsza powinność.

Pewna liczba mężów zaszczyconych mandatem narodu, na wieść wypadków krakowskich, poszła za głosem tej powinności i użyła tego mandatu, na wsparcie najwyższej pozycji narodowej. — Zapowiadało to początek organizacji rządowej; cieszyliśmy się, że i reszta Panów Sejmowych nie zechce zawodzić swego publicznego charakteru. — Dotąd wszakże, a już siedm miesięcy upłynęło, rzecz ta nie postąpiła, o ile wiem, o jeden krok naprzód — a wypadki jakkolwiek leniwo idące, wyprzedzają nas.

W przekonaniu o niechybności nieszczęścia co grozi Polsce, gdyby zamierzona organizacya miała dalszej ulegać przewłoce, — opinia publiczna, której znakomitą część stowarzyszeni Trzeciego Maja, reprezentujemy, powstaje ze zgrozą i domaga się po Xięciu, którego Naczelnikiem sprawy znamy — aby luki otworzone przez opieszalszych lub targujących się, wypełnił raczej mniej doświadczonej i mniej zasłużonymi, ale do służby pochopniejszymi; a niżej pozwolił, aby brak organizacyi Rządowej, osłabiając Jego około sprawy narodowej zachodzi, sprawę tę miał na szwank wystawiać.

Niegodzi się albowiem delikatnością unosić tam, gdzie idzie o los narodu. Opinia publiczna w Emigracyi już oceniła niechętnych do służby, a naród i potomność wymierzą im kiedyś zasłużoną nagrodę.

Głos Janu Glinojckiego, Dyrektora stowarzyszenia w Lyonie.

Podnosząc głos w tak liczнім zebraniu, czuję się niemało ambarasowanym — gdyż z jednej strony przychodzi mi mówić do słuchaczy przyzwyczajonych do bardzo umiejętnych mówców; z drugiej zaś stoję w imieniu związku, na który powszechna uwaga rodaków równie jak i nieprzyjaciół Ojczyzny jest zwróconą. Z góry przeto zamawiam sobie Panowie szczególną waszą względnosc i pobłażanie; — w odwecie zaś starać się będę być zwięzłym, jasnym, a przedewszystkiem szczerym.

Dnia wczorajszego obchodziliśmy rocznicę święta narodowego, o ile być mogło w jednoci ze wszystkimi ziomkami naszymi; — i jeśli znalazły się szczególne koła, które same w sobie święciły dzień Narodowy, to niezawodnie widzieliśmy je z wielkim bólem serca.

Bo jak jedna jest Ojczyzna, — jak jeden jest naród Polski, tak jedną być winna dla wszystkich Polaków wszelka narodowa uroczystość. Odzielać się od ogółu w chwilach kiedy wszystkich jednoczyć ma jedno uczucie; — jest to do pewnego punktu zrywać ogniwa jednoci narodowej.

Związek Insurekcyjno-Monarchiczny, przepisując sobie ustawą publiczne posiedzenia w dwóch dorocznie świętach Narodowych, nie miał wcale zamiaru wyłączać się od jednoci powszechnej, i osobne dla siebie tworzyć obchody. I dla tego publiczne posiedzenie nasze nie w dzień samego święta lecz nazajutrz odbywamy. Celem tych posiedzeń jest usprawiedliwić się uroczystem odezwanem do Ziomków, równie z powodów i pobudek jakie związek nasz na tej, a nie na innej drodze postawił, a oraz wyliczyć się niejako i z postępów i z zawał jakich w dokonaniu zamierzonego dzieła znajdujemy. Nie będę tu usprawiedliwiać tej publicznej, że się tak wyrażę spowiedzi, którą wyraźnym przepisem związek Insurekcyjno-Monarchiczny sobie nakazał, nie raz już o tem w tym gronie mówiono. Jednak nie mogę przemilczeć tego głębokiego w sercu mém przeświadczenia, że jeśli to wszystko co w podobnych dzisiejszej okolicznościach mówionym tu bywa, łączy ściśle cały nasz związek, to z drugiej strony, jeśli rodacy po wysłuchaniu nas nie wskazują nam innej właściwszej, stosowniejszej, łatwiejszej wreszcie drogi do służenia o ratunek wołającej Ojczyźnie — i zostawiając nas niejako bez odpowiedzi, trwają w pojęciach, które już sam czas i doświadczenie potępiły — to wyrazy nasze mówię, ciężko kiedyś oskarżać będą jednych o upór, drugich może o coś gorszego. Bo ostatecznie o cóż nam wszystkim idzie? — oto o wskazanie jaka dziś jest kombinacya zbawienia. Bo musimy ją wszyscy znać, abysmy się wszyscy do niej przykładać mogli. Ojczyzna ginie! topór już do głównego pnia przyłożony, dzień za dniem nowe przybyszą trudności. Mamyż Polacy, pytamy, w niepewności środków; zostać w biernem oczeki-

waniu jakichś niemogących ani się oznaczyć, ani przewidzieć pomocy? — Czyli też mamy obowiązek wszelkich naszych usiłności dokładać, aby stawić czoło zawziętemu na nas losowi i dążyć do chwili, w którejby naród starych ojców obyczajem mógł się wzięść do korda. Nie sądzę, aby wielu znalazło się takich, którzyby zalegali zupełną bezczynność i bierne spuszczenie się na los szczęścia. Do takich zresztą nie mamy już nic do powiedzenia, — prócz tego że oni tym swym orientalnym fatalizmem, sprowadzając na kraj coraz cięższe nieszczęścia, aż nareszcie postawili go w tej okropnej doli, w jakiej on się obecnie znajduje. Lecz przecież jeśli nas nie myła organa opinii powszechnej pomiędzy nami, wszyscy Polacy z małemi nader wyjątkami, czują potrzebę czynnego działania, choćby przynajmniej dla odwracania i hamowania ciosów, jakie codziennie godzą w łono nieszczęsnej Ojczyzny naszej. My z naszej strony przynosim o ile być może szczerze i jasne tłumaczenie naszych pojęć, które nie dla tego jedynie rozszerzyć i upowszechnić zamierzaliśmy sobie, że je uważamy w teorii za najlepsze i najwłaściwsze; — ale głównie dla tego, że wcale innych w okół siebie nie napotykamy. — Nie możemy bowiem zgodzić się ani na pojęcia, które przewodnicząc Listopadowemu powstaniu, doprowadziły takowe do haniebnego złożenia broni; ani na radykalne doktryny, które jak ostatnie wypadki jasno dowiodły, służą wprost wrogom, obraćając oręż przeciw własnym rodakom. Z temi dwoma ostatecznościami, które obie wynikają z braku uczucia samoistnego, pogodzić się nie możemy, dziś tém mniej jak kiedykolwiek, skoro Polsce ledwo sił i tchu stanie na wydanie ostatniej już walki. A śmiało tu powtarzam, że na argumenta i rozumowania nasze od lat ośmiu dotąd nikt nam jeszcze nie odpowiedział — bo przecież owe szlacheckie *nie pozwalam, bo nie pozwalam* jednych; (Dziennik Narodowy) i owe *hura na arystokratów* drugich; (Demokrata) nie możemy uważać za istotną dyskusję mogącą rzecz rozjaśnić. — O dyskusję więc i dziś jeszcze się dopraszamy.

Zaraz po upadku listopadowego powstania, skoro tylko ciężka boleść dozwoliła umysłom do zwyczajnej swj wrócić dzielności; położono rozsądkowi publicznemu do rozwiązania to pytanie:

Jakim sposobem powstanie rozpoczęte w szczęśliwych nader okolicznościach, władające cztero-miljonowym s porządną administracją krajem, — posażne dzielną armją — niepróżnym skarbem, mogło skończyć na złożeniu broni? —

Powszechny instykt, ów *vox populi*, wołał żeśmy upadli naszym nierozumem, nieumiejętnością, niedojrzałością, ale nigdy brakiem sił i środków. Na to wszystko powszechna była zgoda, prócz małej liczby interesowanych osób, które już niczego zapomnieć, niczego nauczyć się nie były w stanie. Lecz trzeba było jeszcze oznaczyć w czem właściwie pokazała się owa niedolność, owe nierozumienie rzeczy jakie listopadowe powstanie do upadku doprowadziło?

Wszędzie i zawsze po wielkiem nieszczęściu, massy składają winę i odpowiedzialność na sterników i przewodzców — często nawet wołają o zdradę — tém czynią zadość swj miłości własnej, ale czy w tém istotny odnosiążytek? — nie zaiste! — I dla tego doświadczenie przeszłości tak mało zwykle służy przyszłości.

Sprawa całego Narodu, Narodu wielkiego pod względem materialnym, a tém samém wielkiego pod względem posłannictwa, jakie mu Opatrzność powierza; nie może upaść sama niedolnością sterników, a tém mniej potrafiłby kto cały Naród zdradzić. Narody, te wielkie indywidua moralne, rządzą się same przez się własnem przeświadczeniem o naturze swj istności, własnym umem co do natury swych potrzeb i dążeń. Władze, Rządy, niczem innem nie są tylko regulatorami tego powszechnego w Narodzie pojęcia i uczucia, coby właściwie jednym wyrazem *rozsądku powszechnego* nazwać wypadało.

Tak jak człowiek póty sam sobą władać nie może, póki nie przyjdzie do zupełnej swj dojrzałości; tak i Narody, które równie jak i indywidua mają swój wiek dziecinny i męski, — w tym ostatnim tylko odrębnie istnieć są mocne. Ile razy niedolność wyjdzie na czoło dojrzałego już Narodu, tyle razy, jeśli się nie da porwać powszechnemu rozumowi, spadnie sama przez się z tego stanowiska, a Narodu o upadek przypisać nie zdoła. Jeśli więc złe i błędne pojęcia potrafiły się przez dziesięć miesięcy utrzymać na czele listopadowego powstania, i ostatecznie doprowadziły go do złożenia broni, — to dla tego jedynie że w całym Narodzie nie było jeszcze dosyć męskiej dojrzałości, aby niedolnych władców na drogę właściwą zwrócić, albo ich innemi zastąpić. Jednak po upadku rzeczonoego powstania, całą winę złożono na sterników, — tym się stało zadość upokorzonej dumie narodu, lecz nie przynosiło jeszcze żadnej rekojmi na przyszłość.

W pośród powszechnej wrzawy początków naszej emigracji, pierwszy a może i jeden Maurycy Mochnacki potępił uroczystym głosem wszelkie oskarżenia i procesa o z drady; a orłim swym wzrokiem szukać zaczął przyczyn upadku, w samychże pojęciach i usposobieniach Narodu, jakie przewodniczyły powstaniu; — jeszcze przed złożeniem broni bo po 20^o Sierpnia 1831 roku, — mówił on:

« Żeby wskrzesić naród potrzeba wynaleść jego zatraczone jestestwo. « Czymże powstajemy? — czy ta Polska, — której widzenie autorowie « dziwołagów politycznych w swoich snach miewają! — czy ową starą

« Polską, która niegdyś w rządzie Europejskich mocarstw nieposłudne miejsce zajmowała? »

« Taka jest kolej rzeczy! — moc nasza nie idzie z tego czego u nas nie masz, czego nie pojmujemy, czego nigdy nie było w kraju naszym, i czegośmy nigdy nie rozumieli, — lecz z tą cośmy mieli u siebie, — w sobie — w naszej rodzinnej posiadłości. Ta powstawszy mocą i tą dzielnością zwojujemy wydzierców własności i swobod naszych. »

« Nie utopia mędrkujących teoretyków, ale starożytna Monarchia Bolesławowska lub Jagiellońska znajdzie przyjaciół, i właściwe umieszczenie w teraźniejszym porządku rzeczy. »

« Powstaliśmy w imię odwiecznej Polski! sprawą naszą jest restauracja. »

Później już w Emigracji ten sam Mochnacki mówiąc o konstytucji Trzeciego Maja, tak się wyraża:

« Wiekopomna ta ustawa poprawiła kształt Rządu w Polsce, — zmieniając Tron elekcyjny w dziedziczny, — nadając potrzebną moc władzy wykonawczej, — powściągnąc rozprężenie, które Rzeczpospolita postawiła nad przepaścią; — a oraz wprowadziła wielką reformę w porządku społecznym polskiego narodu. »

« Sejm czteroletni wywarł dobroczynny, potajemny, prawie cudowny wpływ na późniejsze lata, i do dziś dnia wywierać go nie przestaje. Dziełem jego dotychczas żyje Polska, jak niegdyś w patriarchalnych czasach, ludzie wiek swój rodzicielskim przedłużali błogosławieństwem. Jemu to winni jesteśmy, co może samym sobie przypisujemy z chlubą właściwą młodym pokoleniom, pożywającym dziadowską puściznę. »

« Polska przestała być potęgą polityczną w systemacie potęg Europejskich — ale nie przestała być narodem w gronie familijnym narodów tej części świata. — Któż to sprawił? jeden moment entuzjazmu i reflexji nagle rozbitny pod koniec tysięcznoletniej historii. Tak jest, dotąd żyjemy tym odbudowaniem, tym tylko odnowieniem na duchu, i ta jest wielka tajemnica naszego bytu, naszego narodu! »

« Polska schodziła z placu na ręku Kościuszki z wiegą swoich prawodawców. Jój ostatnie wejrzenie było prawdziwie ojcowskie: przypuszczała do reprezentacji mieszkańców podupadłych miast, zwiastowała miljonom ludu wiejskiego piękniejszą przyszłość! Jój ostatnim gestem było porwać się do broni przeciwko obcemu gwałtowi, który nienawidził ustawy Trzeciego Maja, bo się jój lękał, — bo wiedział że Polska Trzeciego Maja wkrótce stałaby się potężnym mocarstwem na północy. Upadliśmy więc po odrodzeniu się — w obronie rządu gwarantującego potęgę — w obronie rewolucji socjalnej, najsprawiedliwszej i najmędrszej w osiemnastym wieku. Kościuszkę walczył dla Polski Trzeciego Maja, — następne powstania innej Polski nie mogły mieć na celu. Nie masz przerwy, nie masz przeskoków w życiu narodu, — jest to ciąg ustawiczny, łańcuch któremu żadnego ognia odjąć nie można. Polska wskrzeszona, od tego punktu zaczęła nowe życie jako potęga, na którym przestała być potęgą polityczną. Co do zewnętrznego i wewnętrznego stanu swego, jako państwo i jako budowa społeczna, zmartwychwstała tylko w tej samej szacie jaką przywdziała Trzeciego Maja. To wynika z natury rzeczy. Powstanie 29 Listopada nie wzięło skutku dla tego jedynie, że nie pojęto u nas tej wielkiej prawdy. Nie umieliśmy, że tak powiem, — wszczepić naszego dzieła w rok 1791 — Sejm nasz, nie był kontynuacją czteroletniego. »

Przytaczam tu dosłownie wyrazy Mochnackiego, już to pod koniec listopadowego powstania, już to wreszcie w początkach Emigracji wyrażone; bo one dokładnie oznaczają to stanowisko, jakie publicysta ów wskazał, i sam zajął dla ocenienia wypadków ostatniego powstania; a oraz dla wskazania drogi usilnościom, które do nowego doprowadzić nas mają. Jakoż, wykazawszy Mochnacki, co ze względu na wyjątkowe położenie w jakim się Listopadowe powstanie znalazło, dokazać można było z dyktaturą i przez dyktaturę; wyrzekł te pamiętne wyrazy: « *Król polski jest jedyną kombinacją zbawienia.* »

To też jest godło, jakie związek Insurekcyjno-monarchiczny napisał na czele swych pojęć i systematu, — jaki narodowi dla jego zbawienia zalecać postanowił. A idąc za głosem Mochnackiego związek nasz, wpatrzył się całą siłą wspomnień, w fizyonomję, to jest w rysy i gesta Narodu, z jakimi był wraz z Kościuszką pod Racławicami.

Nie będę tu rozwodził się nad systematem jaki związek nasz reprezentuje, dość już o nim codziennie mówimy; każdy z resztą uczył się go z ust matek i ojców, gdy go nauczali obowiązków i powinności dla

Ojczyzny. Zamknę go w czterech punktach kardynalnych; — tak jak je w ustawie przez nas zaprzysiężonej mamy zawartym.

1° Opierając się zawsze na Konstytucji 3go Maja, bronimy monarchicznej formy rządu w duchu demokratycznej dążności Narodu; — a korzystając z wykazanych przez czas i okoliczności, narodowych potrzeb i postępów, utrzymujemy i rozwijamy, już znacznie popchniętą w niektórych częściach starożytnej Polski, od czasu ogłoszenia tejże Konstytucji, kwestją dotyczącą klasz niezlacheckich, poniżonych przez republikańskie bezprawia.

2° Upatrując dynastję naznaczoną pracą trzech pokoleń w domu Xiążąt Czartoryskich, za najpraktyczniejszy środek powstania, a tęp samem za zrealizowanie w pierwszej chwili insurekcji, najważniejszego warunku Konstytucji 3go Maja; utrzymujemy uroczyste zadanie o osadzeniu na tronie tejże rodziny.

3° Bronimy stale interesu Kościoła katolickiego w Polsce, jako zasady politycznego i towarzyskiego życia Ludu polskiego, szanując inne wyznania i prawa im służące.

4° Czas minął wiary w obce pomoce: żelazo w łonie ziemi naszej i krew w żyłach naszych, — a z tą insurekcją jedyną nadzieją naszą. — Kto wierzy w Polskę, ten wierzy w insurekcję. Kto niewierzy w jedno, ten niewierzy w drugie, ten wypiera się Polski, tego i ona odrzuca. — My wierzymy w teraźniejsze wewnętrzne i dostateczne siły — w przyszły byt Polski — zatem *Insurekcja* wielkie słowo nasze! Dla tego z gorliwością wykazujemy, obliczamy i rozbiegamy owe siły narodowe, mające zawiązać i utrzymać ostatnie i skuteczne powstanie *Narodu polskiego*. Jednym słowem Mochnackiego powiem, że związek Insurekcyjno-Monarchiczny pragnie *wszczepić następne powstanie w rok 1791*.

Sądzę wszakże, że nie od rzeczy będzie w kilku wyrazach wyjaśnić dla czego powstanie listopadowe odbiegło od prawdziwego swego źródła, jakim jest Sejm czteroletni.

Oto Napoleon który samą tylko mocą swego geniuszu i siłą woli, przetwarzał i dzielił Europę, nie w edle odwiecznych praw przez Opatrzność tej części świata przepisanych; — ale wedle własnych widoków i zamierzeń. Napoleon ten mówił, porwał i polski Naród, czyniąc z niego jak z Niemców i Włochów materiał do rekruta i podatków. Stało się to w chwili kiedy Polska zawiedziona okrutnie przez republikańską Francję zwątpiła była o siebie. Cuda geniuszu Napoleonskiego naturalnie porwały imaginacją lubiącego sławę Narodu; Polacy oddali się bez warunkowo pod rozporządzenie bohatera wieku, oczekując jedynie od jego sprawiedliwości wskrzeszenia Ojczyzny. Zapomnieli przeto o tym czem byli sami przez się, czem być byli powinni, czem być mogą, aby tym snadniej odpowiadać widokom i pełnić rozkazy Napoleona. Kilkunastoletnia epoka Xięstwa Warszawskiego i z nią śliście wiążąca się epoka Królestwa, przerwały tym sposobem w nas wątek tradycji narodowych, i zatarły to uczucie samoistności którem Narody tylko żyją. W tym usposobieniu Narodu nic dziwnego, że się powstanie listopadowe błakało w odmiecie obcych pojęć, i że nie mogło przyjść do uczucia własnej samoistności. Pod koniec dopiero Mochnacki spostrzegł ten grzech pierworodny i zawołał: *antiquam exquisitem Matrem*; lecz już było za późno! sprzykrzyło już było się losowi naprawiać błędy naszej wojny; — nieprzyjaciół wziął już górę — czyli raczej rozpacz i zwątpienie ogarnęły serca polskie. Powstanie wszakże listopadowe jest wielką epoką w historii naszych usilności o odzyskanie niepodległego bytu; — powstanie listopadowe nie we wszystkim odbiegło od ustawy Trzeciego Maja, raczej nieumiało jój w życie wprowadzić; bo się nieumiało wypłatać z obcych form, — ale powstanie to przekazuje nam wielką naukę przez usta największego człowieka jakiego wydało, — człowieka, który to powstanie w swej duszy, w swym sercu i umyśle począł, wypastował i zbrojne pod Grochow doprowadził. Biada nam gdyby ta nauka owoc tyłu krwi, tyłu ofiar i poświęceń miała pójść wniwecz.

Dozwoliła Opatrzność może w miłosierdziu swem nad Polską, że nam przyszła przestroga ciężko okupiona, ale z której jeszcze korzystać możemy. Oto pozwoiliła Opatrzność aby Polacy skosztowali owocu obcych pojęć, z drugiego że się tak wyrażę krańca ich łańcucha. W Listopadowym powstaniu mieliśmy parodję *Wielkiego Parlamentu, Kongressu Stanów Zjednoczonych i Izby lipcowej Francuskiej*. W Krakowie zaś, sprobowano europejskiego radykalizmu w tym, co on ma najszańszonego dotąd nigdzie niepraktykowanego. Sprobowano mówić w Krakowie parodji rewolucji francuskiej — Polska bratnią krwią się zalała, a wrogi pokrzepili się w dobrze już nadwątlonej swej sile. Potem co zaszło, co się dziś w Polsce dzieje, niesądzę aby ktoś z dobrą wiarą, mógł się jeszcze kusić o realizację marzeń chorych mózgów europejskich, albo zamachów knutych przez ludzi wyrodnego serca.

Ostatnie wypadki zepchnęły przecie ze sceny polskiej, Jakobińskie, komunistowskie marzenia i tym podobne dziwolągi. Zostają tylko w obec siebie, sztukowane obczyzną pojęcia Listopadowego powstania, jako mniej skompromitowane; i stary przez Ojców naszych przetarty a wstawiony gościniec, który nam Mochnacki jako drogę zbawienia wskazuje. Związek Insurekcyjno-Monarchiczny stoi na tym gościń-

ca — powołuje nań wszystkich czujących się do powinności ratowania Ojczyzny, braci.

Pytam czém się usprawiedliwić myślą ci, którzy uparcie chcą obstawiać przy tém, co siedemdziesiąt tysięcy zbrojnego ludu do złożenia broni doprowadziło? . . .

Wypadki wszakże Krakowskie o ile przyniosły Polsce zbawienną przestrożę, o tyle nie zostawiają już jęj czasu do namysłu i rozprawy; — rzuconą po szalonymu rękawicę, podniósł wróg, i rzecz zniszczenia po całej rozprowadził Polskę. A dziś niszczyć cień udzielnosci polskiego nadodu w Krakowie, — mniema w swęj dumie i nienawiści, że się pozbył na zawsze trującego jego spokojności upiora, niezważając, że tym ostatnim gwałtem rzucił zniewagę w oczy zachodniej Europie, i że sam otwiera jęj oczy na los który ją czeka, po wytopieniu Polski. Jak Europa przyjmie zniewagę, i czy pogrążona w lichych rachubach samolubstwa kramarzy i handlarzów zamknie oczy na grożącą jęj przyszłość — nie wiemy — ale mniejsza o to. — Polska nielegnie jeszcze pod tym ciosem — zostają jęj jeszcze liczne środki ratunku, byle chciała i umiała ich używać; lubo że wróg zrozumiał, że sercem jęj życia jest szlachta — lecz szlachta nie z czasów Saskich, ale naprawiona ustawą Trzeciego Maja, zahartowana w bojach Xięstwa Warszawskiego i Listopadowego powstania; lubo nieprzyjaciół postanowił w chwili kiedy to właściwym uzna, jednym skinieniem wyciąć w pień całą szlachtę Polską, bo rzeź Tarnowska była niejako próbą tego dramatu, który odegrać zamierza sobie święte przymierze; lubo niemyślne wiadomości z Polski świadczą, że po całym kraju uorganizowane bandy morderców, zupełnie podobnych do siepaczy Szeli, oczekują w pogotowiu rozkazu: a jednak w obec takiego niebezpieczeństwa jeszcze rozpacz niema powodu; — od rozpaczycy tęj bronić powinno Polaków — nie tylko uczucie powinności w świecie chrześcijańskim, ale nadto uczucie osobistej konserwacyi, każdego już nieco oświeconego człowieka w Polsce.

Możnaż bowiem zostać bezczynnie i oczekiwać jak bydlę w jatkach, aż się podoba rzeźnikowi uderzyć toporem?

A jednak nie szlachty polskiej niezastoni od tego toporu, jeśli cała niestanie, jak jeden zastęp, w pewnym szyku i pod jedną komendą. Czy może być oczywistsza nad to prawda? — a przecież, jakże temu dać wiary — bo jakże od siedmiu miesięcy każdy z Polaków czuje i zna dzisiejsze położenie rzeczy? — od tych mówię siedmiu miesięcy emigracya dotąd w działaniach swych zupełnie swobodna, potrafiła dać przykład jaki winna krajowi, stając jako jeden zastęp około jednego naczelnika?

Związek Insurekcyjno-Monarchiczny na pierwszą wiadomość mniemanego powstania w Krakowie, zrozumiał doskonale, że czy naród zaskoczony wypadkami — nie już nieważąc podnieść oręż, czyli też odurzony da się nieprzyjacielowi uprzedzić — wojna zawsze jest rozpoczęta i że bądź co bądź, chwila czynu przysła. Wtem przesładowaniu związek nasz uczuł swoją powinność, odłożył na stronę dalsze rozwijanie swych pojęć, a wszelkimi siłami zawołał o *Władzę*, — którejby każdy jakiegokolwiek było jego polityczne mniemanie, hołdować był winien. Związek Insurekcyjno-Monarchiczny miał prawo spodziewać się, że wszyscy Polacy — czyli pojedynczo, czyli gromadami uszykują się pod wodzą jednego Sternika. Siedem miesięcy upłynęło od tęj chwili, i niestety stan emigracyi w niczem się nie naprawił. — Wielkie to zgorszenie, pamiętajmy o tem, przyprowadza kraj do rozpaczycy, a w Europie studzi najgorętsze uczucia przyjaciół Polski.

Związek Insurekcyjno-Monarchiczny, uroczyste dziś czyni ten ciężki wyrzut braciom, — i w imię drogiej Ojczyzny, — wzywa jeszcze do jak najszybszego zaradzenia potrzebie. Znamy wszystkie zarzuty, jakimi się niedość to jednych — zła wola drugich — niepojmowanie wielu, bronić zwykło. Jedni gwałtem chcą wyborów, których wykonać nie są mocni, i wola, aby Polska zginęła raczej, niżeli principium wolnej elekcji; — drudzy przesądzać nie chcą jak powiadają *Woli Narodu*, i powołują się na Sejm, którego nikt w komplecie wskazać, nikt znaleźć nie umie — i wola aby Polska raczej zginęła, niżeli by ktoś miał należną Sejmowi Władzę uzurpować; — trzeci — każą się kandydatom do Władzy legitymować ze znamion, po których *Chrześcijańska* jak mówią oni *Władza* się dopiero poznaje — a niepowiadają kto ma tę legitymację przyjmować i rozstrzygać; — inni wreszcie chcą składać rady, — kollegialnie rządzić — *Slepego* jak mówią lekają się posłuszeństwa, — i w tem uczuciu bezsilnej zawiści i sobkostwa siedzą spokojnie przy ciepłych kominkach.

Panowie, i jedni i drudzy i trzeci — kiedyście przez siedem miesięcy nie potrafili nic w własnych pojęciach dokazać — wiedzieć o tem, że albo wasze pojęcia są do niczego, — albo nieumiecie mieć ani woli, ani postanowienia takowe w wykonanie wprowadzić; — przestańcie więc zawadzać i nastawiać się położeniem i stanowiskiem, którego powinności spełnić nieumiecie.

Jakkolwiek wyrazi moje będą przyjęte, mówię to z głębokiego przeświadczenia, bo widzę niebezpieczeństwo, bo widzę miecz Damoklesa nad głową Polski; a w tem przeświadczeniu występny byłbym, gdybym nie mówił prawdy. Powołany rozkazem Dyrektora do mówienia w imieniu całego związku, czuję całą ważność włożonego na mnie obowiązku, i takiemu z całą szczerością żołnierza odpowiadam.

Wytłumaczyłem o ile mogłem, i stanowisko i systemat jaki Związek Insurekcyjno-Monarchiczny Trzeciego Maja reprezentuje i zaleca, ale obok tego powtarzam to uroczyste zapewnienie naszego związku — że *pojęć swych niemyśli bynajmniej narzucać*, — zamierza je wprowadzić w przeświadczenie narodu, rozumowaniem i godziwymi środkami wpływu. W tęj mierze używamy swobody służącej wolnym obywatelom, dopełniamy powinności ludzi przekonanych. — W obecnej gorącej chwili — chwili czynu, wyciągamy z braterskim uczuciem rękę, i wzywamy do współdziałania równie tych, co do obowiązującego charakteru Ustawy Trzeciego Maja, widzą potrzebę nowej uchwały narodowej; — jak równie i tych, którzy mniemają, że im wolno jest w obec istniejącego prawodawstwa, republikańskie objawiać dążności. Czas, bieg wypadków, wola wreszcie Narodu, rozstrzygnie kiedyś, skoro się tak podobą, równie spór między Monarchistami i republikańcami, — jak spór między pojęciami naniesionymi obcym wpływem, a pojęciami zapisanymi w karcie, którą testamentem Narodu Polskiego nazywają. — Dziś i jedni i drudzy możemy się nie zrzekać naszych przekonań, ale możemy i powinniśmy wspólnie służyć Ojczyźnie, wspierając i hołdując jednej doraźnej, że się tak wyrażę, władzy. Niemitrujemy czasu na bezowocnych wyborach, lub różnostronnem szamotaniu się — połączmy się w uczuciu dzisiejszej powinności, — przy tym, który na chwilę nie zwątpił — który jeden ze stanowiska, na jakim go same wypadki i bieg czasu postawiły, niezszedł. Pamiętajmy że chwila gorąca, że Europa pilnym okiem wpatruje się w Emigracyę, aby z niej wyczytać, czego jeszcze od Polski spodziewać się może. Pamiętajmy że każda minuta stracona w nieładzie i nieporządku, odbija się co raz to cięższą klęską w Polskę, a że przeto ciężko obarcza nasze sumienia. —

Głos Felixa Rozmowskiego.

Do tylu lat cierpień naszej Ojczyzny, smutny los jeszcze rok jeden przyrzeka, jakby kielich goryczy nie był wypróżniony przez naród cały i wygnane jego syny. Smutną niestety kartę, stanowiąc będą w dziejach naszych, te 16 lat cierpień narodu. Tam w kraju, widzimy jedną część jego zobojetniałą na głos patriotyzmu, odartą z wszelkiego uczucia dumy narodowej, płaszczącą się przed wrogiem a urągającą wszelkiemu szlachetnemu usiłowaniu. Z drugiej strony, cała masa materialna stanowiąca potęgę, zdrewniała w ucisku, staje się powolnym wrogiem narzędziem. Wśród dwóch tych żywiołów stoi cząstka ludzi prawych, poświęceniem swém tylko silna. Od czasu do czasu zadrgnie ona konwulsyjnie, brzękiem swych kajdan przestraszy ciemniejszych, przerwie sen znikczemniałych, odda na ofiarę najznakomitszych swych członków i znów zapadnie w letarg pozorny, z którego niezadługo wyrwa ją zapelnione na nowo szeregi męczenników. Tu w Emigracji jakby nie dość było naturalnych wrogów, cząstka braci rozdziela się na obozy, exaltuje w swém łonie bratnią nienawiść, miota na siebie pioruny płomnego gniewu i tym zgubnym przykładem podnieca w narodzie niezgodę, tego śmiertelnego raka, który oddawna toczy naszą społeczność. . . . Oto historia ubiegłych lat szesnastu!

Zdawałoby się, że jeden przynajmniej dzień w roku, dzień chwały wiekopomnej, wszystkie serca bratnim węzłem połączyć powinien, ale niestety, każda z tych uroczystych rocznic służyła tylko do swarych popisów. Trzeba było 15 lat, aby pierwszy dopiero szesnastoroczny obchód objawił pocztą wreszcie przez masę potrzebę jedności i zgody. Cierpkie dawne osobiste wymówki ustąpiły miejsca łagodniejszemu, więcej braterskiemu uczuciu, jakby nigdy niemyślny — instynkt masy przeznaczał potrzebę złączenia się, podczas kiedy naród pracował nad zrzuceniem swego jarzma. Oh! gdyby ta słaba isierka miłości, w jasne była się rozplamieniona słońce i ogrzała swym ogniem kilka zimnych serc w samolubstwie zaskrzepłych, nie tutaj, i nie smętarną pieśnią obchodzilibyśmy tę szesnastą rocznicę tylu uroczystych nadziei a tylu okropnych następstw!

Żaden ważny wypadek w narodzie, bez nauki dla współczesnych i potomnych przeminać nie powinien; myż tylko jedni żadnej prawdy nie wyciągniemy z ostatnich naszych nieszczęść? Oh nie, byłby to nadmiar zaślepienia i lekkomyślności, z których czas już otrząsnąć się. Teraz właśnie jest pora wystąpić każdemu, czyje serce wolne od poziomych namietności dla prawdy tylko bije. Czas jest spólnymi siłami stracić tych, którzy się mienią reprezentantami myśli i ducha narodowego, którzy za klęskę na kraj sprowadzone, pokutnym popiołem, a nie fałszywymi laurami głowy swoje okryć powinni!

Poczucie tego obowiązku z głębi mego przekonania wydobywające się zmusza mnie do publicznego wystąpienia. — Starać się będę w krótkim zarysie wykazać wpływ emigracji na część kraju dokładnie mi znaną, zwaną kongresowem Królestwem, i przebieg drogę wykształcenia jęj politycznego, które po wielu ciężkich próbach, własnym doświadczeniem zdobyła.

Dwa lat przeszło pobytu w Emigracji, dostatecznym były mi czasem przy ciągłej i bezstronnej rozprawie do poznania różnych jęj odcieni, ducha je ożywiającego, i dążności czy to wybitnych, czy też słabo tylko z pośród zamroki polemicznej wynurzających się. Ta sposobność bliż-

szego rzeczy obejrzenia musi zawsze korzystnie wpłynąć na umysł każdego, kto wstępuje tutaj z gorącą chęcią dojrzenia prawdy i z umysłem gotowym do jej przyjęcia. Przy takim usposobieniu stanowiący wśród emigracji, nie trudno jest odkryć prawdziwą jej postać; tu bowiem wszystkie namietności głośno grają, wszystkie uczucia wyjawiają się w codziennych walce, wzajemne oskarżenia stawiają zobowiązane błędy i wady przed okiem bezstronnego sędziego. Przeciwnie zaś w kraju, gdzie duch emigracji słabiej daleko, czasami i to od pewnych do pewnych sfer tylko dowiewa, cząstkowy też wywiera wpływ. Młodym umysłom dążącym do ideału prawdy i szlachetności w takiejże szacie przedstawiać się usiłuje, ukrywając skrzętnie wszystko co technicznie osobista nienawiścią, albo co może nasunąć podejrzenie o mniej szlachetne i ze świętością celu niezgodne dążenia. Tym sposobem tworzy się z razu wysoki stopień wyidealizowania jednej z partii emigracyjnych a przesadzono i z wielu miar niesprawiedliwe pomiatanie inną. I to jest pierwszy periód partyjnego wpływu. Ktokolwiek też, zostając jeszcze pod jego urokiem, zmuszony jest kraj swój opuścić, stając nagle wśród emigracji nie myśli wcale korzystać z tej smutnej sposobności, nie chce obejrzeć i poznać też bliżej tę okolicę, w której długie może wiedzieć mu przyjdzie lata, ale bez namysłu rzuca się w objęcia tych ludzi, których znał tylko z nazwiska, im ślepo zawierza i swój sąd podług ich tylko zdania kieruje, odtąd staje się bardziej fanatyczny od swych nauczycieli, bo u niego dobra wiara silniejszym jest bodźcem, jak u tamtych wyrachowana polityka.

Lecz w miarę rozwijania się w kim samodzielności, po kontemplacyjnym uwielbieniu, nastaje periód krytyki, odtąd zimniejszym i bardziej badawczym poczyną on spoglądać okiem, gruntowniej zastanawiać się nad dziełami — jeśli te tylko są mu dostępne — lub nad samymi ich autorami, jeśli bliższe zrodziły się stosunki. Jeśli w ówczes dostrzeże tam jakieś sprzeczności, jeśli płytkość rozumowań przy arrogancji sądu w wątpliwość mu podadzą ich zdania, uczuje on wtedy silną wolę wykrycia prawdy. Z takim usposobieniem stanowiący wśród emigracji, poprzestanie on z razu na roli obserwacyjnej, starając się bliżej poznać i swych spółtowarzyszy i ludzi za nieprzyjaciół mu przedstawianych. Po pewnym dopiero czasie ciąglej a bezstronnej obserwacji może wyrobić w sobie trwały i gruntowny sąd, tym prawdziwszy, im będąc w kraju, lepiej i wszechstronniej poznał ducha swęj prowincji, a przybywszy tutaj im trafniej się wpatrzył w fizonomję emigracji, im prawdziwszą schwycił jej charakterystykę.

Objawienie takiego sądu i zapoznanie emigracji z wyrobionymi w kraju opiniami najbardziej wybitnymi, uważam za stanowczą powinność każdego z późniejszych wychodźców. Jest to bowiem jedyny środek jakim emigracja może utworzyć w sobie pewną całość sądu o narodzie, (na którym jej po części zbywa) lub sprostować fałszywy, przez interesowanych w tem menterów skrzywiony; słowem dopełnić ognia owego łańcucha, który ciągle i nieprzerwanie emigrację z narodem spajać powinien, a którego częste rozrywania były powodem wielu nieporozumień i wzajem błędnego pojmowania się. Takie ciągle oddziaływanie kraju na emigrację i emigracji na kraj byłoby najskuteczniejszym środkiem porozumiewania się, wzajemnego modyfikowania swych opinii, wyrobienia wreszcie i ustalenia zasad i wyobrażeń najwłaściwszych do osiągnięcia świętego dla nas wszystkich celu.

To objawienie wyrobionego w sobie zdania, w tych czasach — bardziej niż kiedy — uważam za konieczne, kiedy upadająca faksja chcąc ukryć ważne zmiany w opinii krajowej na jej niekorzyść zaszcze, wszelkich używa środków do zjednania sobie indywidualnych pochwał, które dla osobistego celu za ogólny sąd narodu przedstawiać usiłuje.

Pierwiastkowe walki emigracji, mające na celu wykazanie błędów ostatniej rewolucji tak pod względem socjalnym jak militarnym, musiały być naturalnym następstwem smutnej katastrofy. Niezaprzeczenie, wielką one przyniosły korzyść, bo z nich wyrodziło się jednomyślnie uczucie przekonanie, że na własne tylko siły liczyć winniśmy, pomoc rządów, sympatję ludów, jako tylko pomocnicze i nie łatwo ujętne siły uważając. Ta wielka i kardynalna prawda będąca owocem pierwszych dyskusji jest teraz hasłem i sztandarem całej emigracji. Lecz do utworzenia tej własnej, potężnej siły, cały naród musi uczestniczyć, wszystkie warstwy tenże składające równym zapalem, równą gotowością w poświęceniu obdarzone, jednakowy zatem cel, tak pod moralnym jak materialnym względem w tej walce o niepodległość widzieć powinny. Z tego wyrodziła się pierwsza społeczna kwestja: *uwłaszczenie*. Podniosła ją Towarzystwo Demokratyczne, wzięło za podstawę swęj socjalnej budowy i włożyło w ramy zbyt obszernę na tę jedną reformę formuły: *aby być, trzeba wiedzieć jak być*, która stanowi program zamierzonego przez Towarzystwo Demokratyczne rozwijania zasad, których ostatniem następstwem ma być *Wszechwładztwo Ludu*.

Aby wiedzieć jak być to jest aby wiedzieć jak naród wyszedłszy z ciężkiej walki uorganizuje się, trzeba na to znać wszystkie żywioły ten naród składające, włożyć w rachubę wszystkie jego namietności, cnoty i wady, błędy i przesady, jego ogólne terażniejsze wykształcenie, a nawet stopień zniczeknienia, jaki mogła na nim wycisnąć tyłowiekowa niewola społeczna i ośmdziesięcioletnie jarzmo zewnętrzne. Z tego obrachunku wyprowadzić należy sumę jego politycznego wykształcenia i do niej dopiero zastosować formę jego społeczeństwa. Taka tylko

będzie narodowa, bo z krwi i ciała narodu utworzona. Tymczasem Towarzystwo Demokratyczne nie odpowiedziało wcale założonej przez siebie zasadzie. Chcąc bowiem uorganizować społeczność, o której mgliste jeszcze ma pojęcie, nie bada jak powiedziałem, terażniejszego jej ducha, ale zwraca się do zamierzłej przeszłości, do sławiańszczyzny przedchrześcijańskiej, która nie była jeszcze Polską, lecz tylko zarośniętym wiekłem odrębną i na innej politycznej zasadzie opartą eksystencją. Z tego wychodząc stanowiska, Towarzystwo Demokratyczne ocenia i tłumaczy dzieje Polski i przyczyny jej upadku, podając za ogólny rezultat swych badań, że zasada przyszłego społeczeństwa ma być *Wszechwładztwo Ludu*. Lecz to jedno słowo nie zaspakaja zupełnie wszystkich wymagalności w wyżej wyrażonej formule zawartych. Założona przez się przyszłość wyprowadzając z przeszłości, bez żadnego na terażniejszość względu, wykazało ono raczej *jak było, jak mogło być*, ale *jak ma być* nigdzie w pismach Towarzystwa Demokratycznego doczytać się nie można; nie też w tym punkcie nie wykształciło ono narodu, któremu za nauczyciela się narzuciło. Jakby już tą dedukcją historyczną dopełniło swęj misji, wciąż odtąd wyrocznym przemawia tonem, podając Wszechwładztwo nie tylko za cel socjalny, ale nawet za jedyny środek polityczny, za *sine qua non* zbawienia Polski. Z drugiej strony Tow. Dem. oczyszczono z kosmopolitycznych poezji, zaczawszy więcej już własnym ufać siłom, wyrzeka powtórnym manifestem owo sławne: *przez Towarzystwo dla Polski, przez Polskę dla Ludzkości*. Wedle niego, nikt odtąd nie jest zdolny, nikt nie jest godzien zbawić Polski jak tylko Tow. Dem. Widzimy zatem dwa niehybne, a każde z nich jedyne lekarstwo na zbawienie Polski. Z jednej strony Wszechwładztwo, z drugiej Tow. Dem. Że zaś pierwsze jako idea, przez drugie wykryte zostało, że bez niego nie istniałoby, temu więc twórcza należy się siła, ono zatem jedno godnie Wszechwładztwo reprezentować może, kto więc porwya się przeciw Tow. Dem. porwya się przeciw wszechwładztwu narodowemu. — Z tą to pochodzi, przechodząca wszelkie pojęcie zarozumiałość, i dyktatorski ton Towarzystwa.

O ile na tej drodze pokazało Tow. brak loicznego rozumowania, nieświadomość podjętych kwestji i pisarską mierność swoich obrońców, o tyle w polemice dziennikarskiej, nawet aż do baraszków triwjalnego Pszonki, przeprowadzało jeden trwały i wybitny cel; swą apoteozę, a raczej Centralizacji i wprowadzenie w opinię publiczną stanowczej pogardy dla innych odcieni emigracyjnych. Na tej drodze, jak i w działaniach swoich politycznych, ten wyłącznie sobie cel obrało. Dla tego kiedy z jednej strony przebiega się we wszystkich jego czynach brak gorącej miłości kraju, chęć poświęcenia jego dobra dla osobistych namietności, brak wreszcie tej godności szlachetnych obrońców republikanizmu, która mimowolnie wyrwa uwielbienie z piersi najzaciętszych tego systematu przeciwników; z drugiej strony oceniając potrzeby kraju w czasie walki z nieprzyjacielem, w wielu trafnych spostrzeżeniach odkrywa się dobrze przezeń zrozumiane stanowisko, które z czasem osiągnąć sobie zamierzyło. I tak kiedy Towarz. zastanawiało się w pierwszych pięciu kwestjach nad postacią przyszłego powstania, nad atrybucjami władzy najwyższej w powstaniu i jej rządem dyktatorskim, terrorystycznym, nad utworzeniem władz podrzędnych, wtedy, jakoby na własnym znajdując się gruncie, często wydawało nie jedno zdanie pełne trafności i zdrowego o tej epoce sądu. Te, choć często nie nowe, choć wzięte z głębokich postrzeżeń Mochnackiego, zreasumowane jednak w pewną kategorię całość, nie były dla kraju bez korzyści. Ale ile razy wystąpiło z tego kregu i zapuściło się na drogę ustawodawczą, tyle razy rozplywało się w mgłę napuszonności, albo niezręcznie wyjawiało kryjomo-tajone przez menterów żądze, których jednak przy każdym powątpiewaniu ich prawości najsolenniejsz się przed nami wypierał. Stanowczym poparciem tego twierdzenia jest kwestja stawiąca pierwszą w oddziale ustawodawczym. Wykazują w niej centralizatorowie potrzebę stawienia pewnego rodzaju władzy dozorczej nad zrównoważeniami trzema władzami: prawodawczą, sądowniczą i wykonawczą, władzy składającej się z pięciu lub sześciu członków po jednym z każdej prowincji Polski wybranych. W tym dziwnym utworze, nieznanym najsłynniejszym europejskim ustawodawcom, któż nie dojrzy pięciu krzesel Wersalskiego dyrektoriatu? — Po tej niezręcznej próbie, porzuciło Towarzystwo tak niewdzięczne dla swych talentów pole, i odtąd żadnej już nauki nie otrzymał naród od swych nauczycieli zatopionych wyłącznie w politycznych intrygach.

Zobaczmy teraz wpływ, jaki wywarło Towarzystwo na naród. Z taką wiarą polityczną, z takimi zamiarami — szatą bezinteresowności i czystego zamiłowania pojęć socjalnych pokrytemi, pierwsze ono zwróciło się do kraju i poczęło rozszerzać swój wpływ politycznie. Od partyzantki odlogiem zostawione pole, oczekiwało tylko miernego nawet rolnika, to też zasada tego zdrowego pojęcia połączenia kraju z emigracją tajemniczym łańcuchem myśli i działania, trafnie przez Towarzystwo użyta, znakomite mu z razu przyniosła korzyści. Myśl szlachetna za sztandar przez nie wzięta znalazła spólczenie w całej młodej generacji, która poprzednią walkę dziecienną tylko do Boga modłami wspierać była mogła. Wielki był wtenczas urok dla emigracji, wszystkie myśli i westchnienia, tu, na zachód się zwracały, coż więc dziwnego, że

z poklaskiem przyjęto tych starszych braci, którzy pierwsi do młodego przemówili pokolenia? Bez sądu, bez krytyki, przyjęto ich słowa, jak słowa ewangelii; znaleźli się gorliwi apostołowie, którzy teraz w mi-nach Nerczyńska za święty swój zapal i poświęcenie pokutują! Przy takim usposobieniu było rzeczą naturalną, że i nienawiści partijne, któremi tchnęło Tow. Dem. znalazły i w kraju odgłos, tём łatwiej, że z jego tylko pism znano Emigrację.

Lecz pomimo tego skrzywienia opinii publicznej, każda myśl zrodzona wśród emigracji w świątku czy małej broszurze oddana, byle tylko ojczystych stron dobiegła, z chciwością była porywana. W tej żądzy młodego pokolenia objawiała się instynktowa, nieświadoma siebie chęć i potrzeba brania nauki od starszej doświadczeńszej generacji. Niestety z tej wielkiej nad całą Polską wzniezionej katedry, na którą cały naród zwrócone miał oczy, jeden tylko głos Mochnickiego przebiegł Polskę aż do jej kończyn, odtętnił po wszystkich jej nerwach, ustalił i umocnił bicie jej serca. On tylko jeden potrafił zwrócić często ku idealności skłaniający się umysł młodzieńczy, na drogę rzeczywistości i realnych politycznych korzyści, on swoim zapalem umocnił w naszych sercach te dwa święte a jedyne dla Polaka uczucia: nie mieć jak tylko jedną wielką miłość dla swej ojczyzny i jedną wielką nienawiść dla jej wrogów. On tylko jeden silny wpływ wywarł w narodzie i jakiegokolwiek w nim jest wykształcenie polityczne, od niego je tylko otrzymał. Przy nim skarlała cała polemika emigracyjna i osłabił znacznie entuzjazm dla jej utworów. Tej reakcji podległy także pisma Towarzystwa Demokratycznego. Podawszy zrazu wielką myśl socjalną zaostrzyły ciekawe i łaknące nauki umysły. Lecz gdy zamiast loicznego rozwinięcia zasad demokratycznych, na każdej karcie spotykano tylko poziome dyskusje, potwarze, które z czasem straciły swą wiarygodność, słowem wszędzie własny tylko interes — nieznajdując wtedy w jego pismach żadnego dla umysłów zasilku, chwyciły się innych źródeł, obznajmiano się z słynniejszymi cudzoziemskimi socjalistami, modyfikując lub przyswajając ich opinie o tyle tylko, o ile były one zgodne z charakterem narodu i teraźniejszym jego położeniem; zawsze jednak kwestje teorii uważając za podrzędne jednemu dla nas zadaniu politycznemu: wyzwolenia kraju. Tym sposobem wyrobiły się w kraju zasady demokratyczne. Ze szlachetniejszych czerpany źródeł, rozgrzany biciem serca polskiego i uszlachetniony gorącym patriotyzmem i poświęceniem demokratyzm kraju, stał się zupełnie różny od zimnego i samolubnego demokratyzmu Towarzystwa. Różnica ta była nie tylko w ideach wyznawanych, ale i w charakterze osób je reprezentujących i w ich pojęciach politycznych. Tam stali Demokraci, którzy swój budynek socjalny na podstawach moralnych oparli, starając się ukazać ludowi pierwój jego obowiązki a potem jego prawa; tu zaś stronnicy wczehwałdtwa ludowego na materialnej opartej zasadzie, na zasadzie uwłaszczenia, skąd jakby z zaczerpniętego kregu wydobyć się nie potrafili. Tam stali Demokraci, co ukochali tę myśl, ale zawsze gotowi ją byli złożyć na ołtarzu ojczyzny, gdyby tego los jej wymagał; tu zaś byli zacięci *quand même* stronnicy idei, z której zdać sprawę ani sobie ani drugim nie potrafili. Tam były serca szlachetne i pełne poświęcenia, zawsze gotowe swym życiem przepieczętować swą szlachetną wiarę, ale nigdy nie wahające się wesprzeć każdego dla Polski pracującego — tu byli zawistni, chcący tylko wyexaltować nienawiści dla przeciwnego stronnictwa i bądź co bądź, utrzymać w swych niedoleżnych rękach ster nawy ojczystej. Dla tego też, gdzie tylko wpływ swój choć na chwilę ustalić mogli, tam pierwszem i zdawało się głównem ich działaniem było podać w nienawiść i pogardę drugie w emigracji stronnictwo, zagrozić drogę wykryciu prawdy i wszelkiemu skomunikowaniu się kraju z tymże stronnictwem. Gdy przeciwnie, gdzie zasady demokratyczne swobodnie od ich tchnienia i z szlachetnego rozwijały się stanowiska, tam nie było tych drobnych nienawiści. Konarski na zasadach demokratycznych przecież oparł swój związek, nigdzie jednak nie wpajał tego zarodu wojny domowej, ani tego niedoleżnego zaśpieńia, które odrzuca wszelką pomoc z innego nadchodzącego źródła. (1)

Wykazałem z poglądu socjalnego wady i nieudolności Towarzystwa Demokratycznego, wypada teraz skreślić pokrótce i o ile można odsłonić tajemną przeszłość, wykazać jego postępowanie polityczne. Jak wady pierwsze były winą całego Towarzystwa, tak błędy ostatniego spadały wyłącznie na jego zarządców: na Centralizację. Słabo przebijająca się w manifestie i pismach Towarzystwa, osobista ich dążność na tej dopiero drodze staje się wybitną. Przy zawiązywaniu najdrobniejszych stosunków nie zaniedbywano wszelkich środków dla zjednania sobie wyłącznego wpływu, ślepego zaufania i podległości. Dla tego naczelników, których pewni byli wierności, wszelkimi wspieranymi sposobami a

przeciwnie paraliżowano wpływ i wzięłość tych, którzy mniej im byli przychylni, bez względu na to, że wyższe ich poświęcenie, większe zdolności i obszerniejsze stosunki, bardziej stanowczą dla powstania przynosiły korzyść. Zamiast jednoczyć często rozstrzelone siły, nie cofnęli się przed rzuceniem ziarna niezgody i zaszczepieniem wąsni w własnych naszych rodzinach, a to wszystko dla utrwalenia coraz chylącego się ku upadkowi swojego wpływu. Falszem i udaną wszechmocnością pokrywali swą nicotę: wierząc im, cała Polska była na ich rozkaz, gdy tymczasem w rzeczywistości, znakomite zład inąd siły były dla nich nieufne albo nieprzyjazne. Jakby przewidując że naród dopomni się, aby ulegli przez nich samym uznaniej maxymie, że władza rewolucyjna z narodu wyjść powinna i że oni są tylko czasowemi depozytaryuszami koncentrującego się w czyn życia narodu, na innej drodze wpływ swój ustalić zamierzali. Spoczątku stanowczy przeciwnicy systemu rutyniczno-militarnego, jak skoro tylko znaleźli w swem gronie kilku nowo wykształconych wojskowych, ogłosili się nagle stronnikami wielkiej wojny, wtedy właśnie kiedy kilku znakomitych naszych wojskowych nie z natchnieniem narodu ani z potęgą jego exaltacji, ale już z zasad i samejże zimnej teorii wyprowadzając swe postrzeżenia, wojnę narodową, powstańczą, za jedyny środek zbawienia uznali. A tak zmuszeni w ostatnich czasach wyzuc się z władzy na rzecz i stanowcze żądanie związkowych władz narodu, swoich tylko poufnych na czele wszystkich ruchów postawili zamierzali, jakiegokolwiek z narodu wyszedł rozkaz użycia do powstania wszystkich zdolnych militarnych ludzi, bez względu na ich opinie — (historyczne). Nie z innych wreszcie wypłynął widoków fałszywy plan operacyjny, głównie na Księstwie Poznańskim opierający się, gdyż w tej tylko prowincji już nie przewagę, ale możność dawaną rady, zachować sobie zdołali.

Jedną jeszcze była wada, wada główna, bo w samym gruncie zasad Towarzystwa Demokratycznego spoczywająca. Towarzystwo przedsięwzięło dwie odrębne misje sprzeczne z sobą na drodze działania: misją propagandy, czyli rewolucji i Insurrekcji. Dwie te idee niepodobna z sobą pogodzić. Pierwsza na stałych filozoficznych oparta zasadach musi być niezmienna w najdrobniejszych swych następstwach. Druga zaś — jak powiedział Mochnicki — winna mieć kamelońską postać. Jej celem jest zgarnąć w jedno ognisko wszystkie żywioły, najsprzeczniejsze nawet, obudzić najrozmaitsze namiętności, stosownemi do tego środkami, słowem użyć wszystkich sił pożytecznych do wyzwolenia kraju. Trudno było stać się wiernym dwóm tym rozmaitym postannictwom, widocznie jedno drugiemu poddać należało, jedno uznać za środek do dopięcia drugiego. Wybór był łatwy dla każdego prawego Polaka, łatwiejszy nawet niż się zdaje samemu Towarzystwu, z powodu błędnego jego stanowiska. Cóż bowiem założyło sobie Towarzystwo Demokratyczne na drodze propagandy? Oto przywieść naród do uznania potrzeby emancypacji ludu rolniczego, do uwłaszczenia. Myśl ta uznana została oddawna tak przez naród, jak przez całą emigrację. Misja więc propagacyjna, którą założyło sobie Towarzystwo, dopełnioną została. Odtąd należało wejść na prawdziwą drogę insurrekcji, i rozwinąć ją tak, jak przekazał w swym testamencie jedyny człowiek który ją pojmował. Gdyby wtenczas poradzili się demokratyzmowi krajowemu, którym teraz swą nicotą podpierają, ten inną wskazywałby im drogę, niżli tę którą z nieszczęściem dla kraju obrali. Wszakże wiedzieli dobrze, że nie cały naród pójdzie za ich wezwaniem, że wszystko co żyje w dostatkach, nie podzieli ich zasad, i albo dobrą wiarą nie upatruje w nich żadnej dla szczęścia kraju rękojmi, albo też tą niewiarą swą nikczemność i tchórzostwo okrywa. Pod karą więc łatwy narodowej, należało użyć *wszystkich sił narodu*, należało połączyć się w działaniach insurrekcyjnych z drugą partją. Wiedzieli dobrze, że ona ma przeważne siły, wiedzieli że zasady monarchiczne mają także silny w kraju odgłos, i że w nich wszyscy ogledniejsi mający coś do stracenia, więcćj widzą rękojmi. Zrobiwszy ten krok wysokiego patriotyzmu, łączyli zarazem dwie siły narodu: to wszystko co swem poświęceniem i szlachetnością gotowe było do najśmielszych czynów, co stanowiło właściwie serce i ramie narodu, i to co swymi dostatkami, mogło dodać temuż ramieniu olbrzymiej siły. Wtedy już nikt z naszych Jaśnie Wielmożnych i Jaśnie Oświeconych Panków, prócz tylko tych, którzy jawnie stali się służalcami naszych wrogów, nie śmiałby się wymawiać od posług dla Ojczyzny; a jeśli ich serca o tyle znikczemniały, że głów swoich nałożyłoby nie śmieli, to przynajmniej swymi majątkami znakomitą insurrekcji przyniesliby korzyść. Ale wtedy mienowicie Towarzystwa musieliby poświęcić coś, z tak gorąco przez się pragnionego wpływu, podzielić się ową imaginarijną nad narodem władzą, przy której sami tylko utrzymać się chcieli, dać zaprzeczenie publiczne wszystkim swym potwarzom i oszczerstwom, a na taką ofiarę samolubne ich serca zdobyć się nie mogły. Woleli poświęcić Polskę dla swych widoków, niż daleką ich realizacją rzeczywistemu dobru 22 milionów.

Boleścią i upokorzeniem przejmując się serce każdego Polaka gdy mu przychodzi mówić o ostatnich krwawych wypadkach. Chętniebym o nich przemilczał, bo mi i brak potrzebnej na to mocy, i jakiegokolwiek nie mający w nich udziału, lecz z nowego także wyszły pokolenia, czując solidarność wstydu okrywającą me czoło. Lecz z drugiej strony uczucie obowiązku przemaga wstrętą niechęć i zmusza mnie do powiedze-

(1) Dnia wczorajszego na obchodzie Tow. Demokratycznego mogliście uczuć Ziomkowie, choć w słabym bardzo odcieniu różnicie tych dwóch Demokratyzmów. Kiedy głos nowego wychodzącego Podoleckiego jakiegokolwiek zwłchniony w swem źródle, krótką apoteozą Towarzystwa, siłą jednak swego patriotyzmu i uszanowaniem przeszłej naszej wielkości odtętniał we wszystkich sercach; głos Członka Centralizacji Darasza, jakby ciężarem uznanych przestępstw siłumiony, zinnem tylko zwątpieniem przejął słuchaczy.

nia słów kilku: Żali i rozpacz nigdy nie są sprawiedliwymi sędziami: krwawa rzeź Galicyjska obudziła w Polakach te uczucia. Niedosć było im dojrzeć w tym okropnym fakcie kilkudziesięcioletnią ciągłą i systematyczną politykę Austrii, nadmiar cierpień, cały ten skutek na Towarzystwo Demokratyczne zważyć dotąd jeszcze usiłuje. Bliżej nieco jak wielu z Emigracji przyglądałem się propagandzie ludowej, dokładniejsze też zebrać mogłem wiadomości o jej postępie i wpływie. Od rozproszenia się partyzantki Zaliwskiego, rzadziej już propaganda ludowa prowadzona była przez ludzi obcych, lecz wyłącznie prawie została w ręku szlachty. Ona sama nie mogła więc nigdy rozszerzać idei grozących jej zatrąta. — Ale z drugiej strony, z trzech naszych wrogów, jedna tylko Austrija chwyciła się tego haniebnego środka, raz już z pomyślnym skutkiem przez nią użytego; z trzech też odłamów Polski w jednej tylko części austriackiej, ta cesarska zbrodnia spełniona została.

Gdyby to było skutkiem propagandy rewolucyjnej Towarzystwa ten symptomat objawiłby się był w różnych stronach, gdy tymczasem tak zaraźliwy przykład, bezkarność a nawet nagroda zbrodniarzy w jednej prowincji, w innych, podobnych rzezi wywołać nie potrafiła. Z całą więc sumiennocią przekonania powiadam: ta zbrodnia nie ciąży na Towarzystwie. Lecz kiedy ruch rewolucyjny zapełnił niemal wszystkie warstwy powietrza, kiedy przeniknął jednych nadzieją, drugich trwogą, wtedy to Austrija rozpuściła swoich najemnych siepaczy. Naprzeciw skrytym działaniom powstania, stawiała jawne i bezwstydne wykonanie planu godnego Habsburskiej polityki. Jej działania stały się powszechnie wiadome, tym bardziej więc niepowinny były być tajne dla ludzi mających kierować powstaniem. Złe nie było do niepoprawienia, o tej więc naprawie winni byli pomyśleć, a ze wszystkich napróżd Centralizacja. Lecz to był wypadek nagłością swego pojawu, mierne jej zdolności przewyższający; niepomyślnie nad nim, spuszczone się na los Opatrzności, opatrzność też ich opuściła, jak opuszcza zawsze ludzi marnujących jej dary: rozum i wolę. Ale sąd narodu jest stanowczy; niema od niego odwołania, chyba do późnych kart historii; tam może dziejopisarz zdejmuje z tych ludzi narzuconą bańbę, ale dziś słuszną jest im odpokutować, za to że zawiedli zaufanie Narodu, że tyle czasu, że tyle sił jego zmarnowali, że całe prawie pokolenie przyprowadzili do zniszczenia, a to wszystko w zaślepieniu swęj dumy, dla drobnej a zaciętej nienawiści, i dla nikczemniejszego nad te wszystkie wady, samolubstwa! W swém zaślepieniu śmia się jeszcze odwoływać do sympatii Narodu, jakby nie wiedzieli że ostatki wpływu jaki tam dotąd posiadali na zawsze już utracili, że ten nigdy już nie stanie się narzędziem ludzi którzy odważną śmiercią błędów swoich odpokutować nie śmieli! — Mogą jeszcze znaleźć na chwilę dobrą wiarą ułudzonych obrońców, ale w kim tylko bije serce odważne, ten nigdy nie poda ręki ludziom z pola walki pierzchającym!

Zmuszony do opuszczenia kraju i do wliczenia się w tułactwo, chciałem naocześnie sprawdzić te pogłoski, które nas dochodziły o Emigracji z pism Towarzystwa Demokratycznego. Przynam się wam Rodacy, że bynajmniej nie miałem zamiaru zbliżenia się do Towarzystwa, w którego gronie dziś przemawiam. Na to oddalenie wpływała nie tyle sprzeczna z memi ideami jego opinia socjalna, jak raczej to przekonanie, upowszechniane w kraju przez waszych przeciwników, że Towarzystwo Insurekcyjno-monarchiczne o powstaniu własnem, narodowem niemyśli, ani szczerze we własne siły nie wierzy. Długie dopiero i bezstronne zapatrywanie się w jego pracach i poznanie ludzi w nim będących przekonało mię, że właśnie myśl narodowego powstania opierającego się na własnych siłach, była fundamentem i jest celem waszego stowarzyszenia. Zawieszając waszą propagandę reformy, w czasie wypadków Krakowskich, na samo podobieństwo powstania narodowego, najlepszy daliście dowód, że nad waszą opinią, jako stronnictwa pewnego systematu, stanowczo góruje potrzeba wyswobodzenia kraju. Ten dowód wysokiego z waszej strony patriotyzmu stał się dla mnie rękojmią szlachetności waszych usiłowań. Kiedy zaś z dwóch stronnictw emigracyjnych na kraj wpływających, jedno, wadami swego systematu i niedołężnością ludzi sterujących, wszelki wpływ w kraju utraciło; trudno jest niedojrzeć, że przy drugim jest teraz stanowisko dla ludzi którzy chwile swego tułactwa nie marniej bezczynności ale pożytecznej dla Ojczyzny pracy poświęcić usiłują. — Wzrosły wśród gry z ciemnizcami mego Narodu, w której nieraz głowę stawia się na kartę, tym chętniej staje z wami, im słodziej usniecha mi się ta nadzieja razem z wami, odnowienia tej gry której od dawna me życie w ofierze złożyłem. — To sumienne wyznanie może mię poróżni z niewielu mych spółtowarzyszy, ale głębiej zastanowiwszy się, uznają oni tylko następstwo tej wybitnej w naszych sercach a spólniej nam wszystkim maxymy: że wszelkie uczucia przed potrzebą Ojczyzny umilknąć powinny, że na ołtarzu jej znartwychstania najdroższe sercu i najszlachetniejsze nawet idee chwilowo złożyć należy. Gdyby jednak znaleźli się tacy, którzyby nie uznali tej obowiązującej nas konieczności, nie stoję o ich opinią, bo ja jestem silnie przekonany, że pozostali w kraju bracia i spółtowarzysze nasi łatwiej uczyną tę potrzebę, patrząc ciągle zbliżka na konwulsyjne drgania naszej Matki.

Tych zaś co mię potęgą wyzywam przed sąd naszych braci co zgni-

li w minach, co zakończyli swe życie płomieniami lub stryczkiem, niech ich święte duchy, tam, w jasnych nad nami sferach będą naszymi sędziami, a tu, na ziemi, niech przyszłe wypadki wydadzą wyrok o prawości naszych uczuć.

Pan Rozmowski wyraził w swym głosie indywidualne swe przekonanie, co do zarzutów jakie ciąży na Centralizacji Towarzystwa Demokratycznego z powodu rzezi Galicyjskiej. — Szanujemy osobiste opinie każdego; — ale Redakcja Trzeciego Maja nieraz już w tym przedmiocie objawiwszy swoje zdanie, i dziś czuje się w obowiązku oznajmić, iż nie podziela opinii mówcy co do punktu, w którym on uniewinnia Centralizację. — W prawdzie nie przypuszczaliśmy nigdy, aby Towarzystwo Demokratyczne miało rzeź domową na celu, lub nierozumne pisma i przechwałki członków jego mogły być podobne nmiemaniu upowszechnić. — Wiemy że nie Centralizacja ale nieprzyjaciół uorganizował i wyprowadził rzeź Tarnowską; ale wiemy także ile Centralizacja pomogła nieprzyjaciółowi do przygotowania jej, podniecając brudne passje w społeczeństwie Polskiem, i zasiewając w niem pojęcia w logicznem swem następstwie prowadzące do wojny domowej, do rzezi. Zarzut ten nie przestanie w oczach kraju ciąży na Towarzystwie Demokratycznym. Wiedzieli zaiste nieprzyjaciół Polski co czynili, powierzając Garowskiemu misję założenia rzeczonoego Towarzystwa.

WOŁANIE I PRZESTROGA

Tomasza Augusta Głazarowskiego.

Bóg mi dał służbę wieszczą przy narodzie polskim: Wiedzę mam niż ów nadan tronek pomogolskim. Bylem tylko tak służył jako Bóg polecił, Ow nie będzie śmiał zarzwać gdzie ja będę świecił. Tam carskie niepomoga znaki i świecila; Któreby olśnić zdołał tam nieznajdzie bydla. Ten kat ubożkowany, ten car nastajaszczy, Przed którym stątarzalec słowiański się płaszczy, Tam, lub s trucizną w brzuchu, lub u szyi z szarfą, Werble będzie bić w zęby; gdy ja, ze swa arfą, Polskim szlakiem, od służby wrócony do góry, Pomiędzy alelujne dostanę się chóry. Jeżeli tedy służę wedle powołania; Jeżeli powołany do prawd wyjawiania; Jeśli prawdy wyjawiam przez czas potwierdzane; To czemuż słowa moje nie są dość słuchane? Azali wiatrom służę? Nie arfam eołska; Nie wiatry we mnie grają ale Bóg i Polska. Nie bujne myśli łapać szlę na mlęczne drogi, Ale tu na padole głoszę me przestrogi: Przestrogi nie dla duchów lub cieni grobowych, Ale dla ludzi żywych, dla synów Lechowych. Wy, coście od narodów cudzoziemskich poszli; Lecz w ciału, w ducha Polski ciałem, duchem wrośli: Tak że dzisiaj was mamy za jedno co siebie, Za Polaków, za braci na ziemi i niebie; Którzyście do podejrzeń niedali powodu, Niezadzyszełi złością do naszego rodu; Wy osądźcie, rzeknijcie: azali nieprawie, Jako przeciwko wrogom, przeciw tym się stawie, Co, Bóg wie skąd się wzięwszy, s pod szubienic może, Na szlacheckie tu gardła przyszli ostrzyć noże. Społecznej namiętności stali się hersztami; Z gruntu Polskę niweczą, — zwa się polakami. Kamień węgielny państwa już prawie wyjęli; Naszą przeszłość zdeptali, oplwali, wykłeli. Na kłamstwach i potwarzach zakładają nową Przyszłość jakąś niepolską — zwa ją narodową. Tułackie nasze piekło od nich się poczęło, Przez nich weszło w żywoty, serca ogarnęło. Chcieli, chcą nieinaczę mieć w Polsce i wszędzie. Piekłu się poświęcili służąc za narzędzie: I stali się narzędziem — świętego przymierza. Kainska na nich cecha, oddział nietopera. Co im szkodzi! chcą z Polski wieczne piekło sprawić; Co zasie pomogolcom, chcą jej ducha zdławić. Niech tylko czas zyskają, a wskażą na zęby: Bijcie się w piersi! rzekną — i zamkną nam geby. Tak mało oka trzeba by widzieć co robią: Nie widzieć do czego i jak się sposobią? Przetwarzają historie; odejmują wiarę W mające grunt świadectwa i podania stare. Za nieprzyjaciół ludu, postępu, ludzkości, Za głupców, samolubów, w swęj zapalczywości, Nas głoszą; wszystkie cnoty swą własnością czynią; Cokolwiek mówią, piszą nas gania, nas winia; Siłą się by nas w ciągłem stawie podejrzeniu; By odjąć moc naszemu słowu i czynieniu; By zniesławić, potępić, stargać, gdy nie zdusić, I kłatwę z ust narodu wygruchać, wymusić: Za to właśnie że chcemy służyć mu skutecznie, I do celu wielkiego prowadzić bezpiecznie.

Zgoda we wszystkim prawie, na wyścigi, biegle,
Z zewnątrz wrogami idą równolegle. —
Obrócili szlacheckie cnoty w pośmiewisko;
Na tchórzów wystrychnęli. Sprawili igrzysko
Sromoty i niedoli. Nielatwo zgryziona
Rzucił kość niezgody. W starej Polski łono
Zatkneł nóż zbojecki. I jeszcze rej wodzą;
I za prawych polaków pośród nas uchodzą.
Jak to jest? — A więc odtąd niech kukulka mówi
Że jest orłem; niech zając nakazuje lwowi;
Niechaj gniazda jaskółka ustąpi wróblowi;
Niech wąż mówi że prawym jest mlekossem krowy!
Stare prawa Natury milczcie! Kodex nowy
Świat, Naturę i Boga pod swą sprawę ima:
Ten czyj dom, panem domu odtąd zwać się niema.
Ciemność praw rozwidniona, stała się jasność:
Nie ten co dostał w spadku lub kupił na własność
Jest domu właścicielem, lecz ten co się wprosił
Albo wdart się i nowe porządki ogłosił.
Polak chce być polakiem — wyłączenie! przywilej!
Niemca słuchaj polaku — krew polską z żył wylej.
Przez pomyłkę zostało stworzone polakiem;
Błędne wiatry przyniosły, trafił cię pod Krepakiem
Osadził, bez wiedzy Boga i Natury;
Jak śmiałeś? jakim prawem powznosiłeś mury,
Pobudowałeś siola, grody i świątnice,
I pola tam odziałeś w żyto i pszenicę?
Jak śmiałeś rzec: to moje! jak śmiesz głos zabierać
Przeciw tym, którzy przyszli ród twój sponiewierać?
Romansowości serca i duszy świeżości
Nieposiadasz; umarłeś — żyjesz dla przeszłości.
Jak więc śmiesz? jakim prawem stajesz do zawodu?
Położyłeś zasługi u swego narodu;
A więc prawo do myśli, do słowa, do czynu,
I do Polski straciłeś. Bij na ojca synu!
Bracie bądź przeciw bratu! niwecicie się wzajem!
Jak niestanie polaków Polska będzie rajem.
Jeszczeż polakiem chcesz być polaku? — Szalony!
I czemuż się upierasz byś był zastąpiony
Przez Helmany, Stolzmany, Mauery, Bauery,
Luxemburgi, Epsztejny, Szele — et cetera? —
To polscy sprawiedliwcy! to dzisiaj polacy!
To polacy prawdziwi, nie żadni tam jacy
Czartoryscy, Zamojscy — o tak! Czartoryscy
To zdraycy, to Moskale — i ci z nimi wszyscy
Którzy z przeszłości polskiej przeszłość swą wywodzą,
Którzy na jej zdeptanie z wrogi się niegodzą.
Polacy! rzecz jest jawna z wrogów awangarda;
Zwycięzcy ich jednością, dzielnością i wzgardą.
Zwycięzcy ich rozumem. Więc dla tego radzę,
Niech jeden nami włada, byśmy mieli władzę.
Nie pozwalamy! krzykną Helmany, Stolzmany.
Nie pozwalamy! krzykną tłum z nimi związany.
Od kart wstanie drużyna, niepozwalam krzyknąć,
I w cześć Brzucha i Gardła beczkę winą tyknąć.
Niepozwalamy szepną żywe nieboszczyki:
Zawtórują im sowy i jękną puszczyki.
Inni innym sposobem w celo się uplaczają —
Lecz Bóg widzi i sądzi, — złe, haniebnie skończą.
Pieczęcie przyłożone są do ich żywotów;
Nic z nich nie ma, nie będzie: sąd i wyrok gotów.
Próżno ich żywiołowym tchem ruszać; dotknięci
Trądem, morem wewnętrznym: dla Polski straceni.
I są w swoim sposobie, w swym miejscu i mierze
Jak owi skandynawscy w Walhalli rycerze:
Gdy tamci udawaniem ziemskich walk się bawia,
Ci tutaj brzuch ładują, lub trzy po trzy prawia,
Lub kartami prowadzą wojnę zapalczywa
S czasem, s Polską i Bogiem, patrząc na nas krzywo
Że nie idziemy w ich ślady, że jak Czarnieczyki
Chcemy z siebie dać Polsce i Bogu cne szyki.
Miejmy ich za straconych, ile że tam mało
Na przydatnych do dzieła wybrać się dało.
Zdała od nich! jeżeli mamy ująć zarazie,
I na tém tu nieszczęścia nie utknąć przełazie.
A choć serce się ozwieże to przecie swoi,
Względów przy jęku Polski nie ma bracia moi.
Lepiej z grobami trzymać, więcej te pomoga.
Jako więc przepisana zmierzająca droga,
Nie zważa na zawady złośliwie kładzione:
Jedne potracą, drugie odrzuca na stronę,
Inne zaś przestępuje; niczem niezrażony,
Do celu się dostaje Bogiem wspomógłony:
Tak i my niezważając na niecne praktyki,
Dłotw w dłoni, służmy sprawie jako Czarnieczyki.
Serca przerabiać trudno, najtrudniej dojrzałe.
Próżna sztuka nadrabiać — czernić włosy białe.
Nie ludzę się. Na rzeczy nie przez przyzma patrzę.
Sztuczna miłość ma swoją wartość — na teatrze:
Lub gdzieindziej; w tułactwie nie znajdzie wartości:
Ma być sztuczna, niech lepiej nie będzie miłości.
Zdolniejsi nienawisci niż miłości bratniejsi,
Nawet w słowach już dajmy pokój tej ostatniej.
Popieczętuśmy serca, Już serdecznych umów

Zaniechajmy. Już tylko mówmy do rozumów.
My musimy dopiąć swego: ujrzyć Polskę całą,
Niepodległą i wolną albo poleźć z chwałą!
Od was, którzyście rzekli niech przepaść nas dzieli,
Nieżądamy miłości: skądżebyście wzięli
To co od Boga idzie? — Wiemy co możecie,
Co macie, czym jesteście, jak i czego chcecie.
Wyższych względów sięgamy. Chcecie, nienawidźcie!
Gdy nie macie czem lepszym żyćcie czem bądź: sztydźcie,
Potwarzajcie, fałszujcie. Szubienice, noże
Niech rosną w głowach, w gębach. Jako który może
— obrot? — Niech się bawi, pociesza, umysł swój rozrywa:
Ma swoje przywileje dola nieszczęśliwa.
Niech się złość nie zasklepi! lecz przy Polskę jęku,
Na wtór senaarskiego (1) nie czyńcie rozdźwięku.
Chcecie rozbaturu, zgoda! niech nie mamy braci!
Lecz niechże dobro na tém publiczne nie traci.
W samym rozbiorze możemy przydać się krajowi:
Lecz niech jeden nad nami roskaży stanowi.
Na prawie posłuszeństwa wszystko się opiera;
Roskaz przez posłuszeństwo żywoci nabiera.
Niechaj ziarno roskaży nie grzebie się w piaski,
Nie ślizga się po lodach posłuszeństwa z łaski.
Nie łaska lecz powinność świętej sprawie służyć.
Nie w łapanego grać tu, lecz wprost dać się użyć.
Posłuszeństwo jest nakształt węgielnego glazu;
Gdzie nie ma posłuszeństwa tam nie ma roskaży.
Gdzie wszyscy roskażują prawie nikt nie słucha;
Duch nie patrzy na ciało a ciało na ducha.
Prawa milczą; prawami krzyki tam uliczne:
Bez rękojmi cel główny i dobro publiczne.
Niech jeden nami rządzi, byśmy rząd swój mieli;
Byśmy czego się trzymać, co czynić wiedzieli.
By gospodarz był w domu na przypadek gości.
By nie mówiono żeśmy niegodni wolności.
By taki pierwszy lepszy przyjaciel ludowy,
Rzekomy sprawiedliwiec, szubrawiec brukowy,
Spółczynnik złego ducha, wróg polskiego rodu,
Nie odzierał nas s cześci i nie stawał s przodu,
By rozwieszać pajęczę utopii sieci,
Bawić kłamstw, kreskami starować dzieci;
S serc tworzyć lochy zimne, z głów piec gorące,
Z gęb szajnekatarynki, s piór węże syczące;
Polakom praw do Polski w swym sposobie przeczyć,
Podprowadzać pod noże, resztę sił niweczyć;
A po djabełskiej psocie, zamiast do Kamczatki,
Powrócić do Wersalu, na pyszne ostatki.
Niech jeden nami rządzi, jeden, wszystkim znany,
Nad wszystkich podniesiony, nasz, z nami związany.
Niebiesko-ziemskim węzłem, rodem i cierpieniem,
Cnotami i wadami, czuciem i myśleniem;
Który nad wszelkie inne swe miłuje plemię,
Który ubłogosławić pragnie polską ziemię:
Lud wiejski, miejski podnieść, nczynić z nich stany,
Czynne potęgi państwa; i między sławiany
Arkę przymierza w polskim zbudować narodzie,
Ku powszechnemu dobru, cnotcie i swobodzie.
Wedle głosu na niebie wolałem i wolał.
Więc się nie zapytuje ażali co zdolam.
Sługam jest: snowam oto co w sercu i głowie
Znalazłem ku snowaniu, aż Pan dosyć powie.
Choćbym miał ściągnąć wszystkie nienawiść na siebie,
Choćbym miał żyć o łzami rozniekanym chlebie;
Nieprzeło się uleknę, ni odpuszczę ducha:
Nie zamrę w piersiach moich bolami otucha.
Mam swą moc. Powołania swego nie omyle.
Mnie szczęście się należy — nieszczęście przesile.
Czuje się utwierdzonym. Żagle moje wieszcze
Wypełnione tchem Bożym: popłyniemy jeszcze!
Choć pod wodę, coż robić! od czego duch męski? —
Graj krwi polska! przeż żywot na pochód zwycięski.
Ho jeszcze tryumfalny pochód się należy
Niezlomnym, dzielnym, żywym. Wierzajmy! uderzy
Wielka, święta godzina na zegarze świata,
Zagodujemy. Nie skończym jak na trzasku z bałą.
Zastęp Trzeciomałowców, zastęp narodowy,
Ma wielkie przeznaczenie, niech będzie gotowy!
Żeśmy tacy, owacy; żeśmy podli słudzy;
Niech jedni płacą pyski, niech szcękają drudzy.
My synowie tych ojców co Polsce służyli,
W to godźmy byśmy ojców tamtych godni byli.
Mamy przeciwko sobie wiele tam tysięcy
Bagietów? Sześćkroć! choćby, choćby sześćkroć więcej!
Noc wielka a zorzyczka mała, a co może
Gdy się na swoim miejscu i w swęj znajdzie porze.
Naród jest jako stołce, my jak zorza dniowa,
Zaś jak noc nieprzyjaciół niezmienna moc owa:
Niech nam tylko obłoczki te tu poetyczne,
Wyzwiewy narodowe i demokratyczne
Nie siedzą na promieniach, Bogu podziękujmy;
A dzień dawno widziany Polsce zazwiastujmy.

(1) Miejsce wieży Babelu. (Assarnot Woronicza).

Demokratyzm centralizacyjny i demokratyzm polski są dwie rzeczy różne, z różnych idące przyczyn, w różnych wyjawiające się skutkach. Demokratyzm centralizacyjny jest rzecz obca. Polska znała Rzeczpospolitą, rzecz publiczną; znała monarchizm, królestwo; demokratyzmu nie znała: bo go nie było ani w rzeczy ani w nazwaniu. Dopiero ze śmieci paryskich ten wyraz techniczny przeniósł się w głowy poznańskie. Co on w języku papug poznańskich oznaczał, niewiem; u ludzi polskich znaczył poprostu sprawiedliwość, żądanie uczynienia głosi sumienia, czyli też potrzebie czasu w narodzie, lub potrzebie narodu w czasie. Demokratyzm polski jest właśnie demokratyzmem *Trzeciego Maja*, wszelki inny, choćby w czystych źródłach uczucia i myślenia poczynął się, ten tylko być może w polityce polskiej, czem był protestantyzm w religii, romantyczność w literaturze. — Norodowość musi ze swych własnych, danych pierwiastków wynikać, sama z siebie rosnąć, właściwemi, przyrodzonymi żywicieli sokami, jeżeli ma osiągnąć sfery kwiecia i owocu. — Protestantyzm nie stał się narodowym, bo nie miał na to warunków. Romantyczność przedko ustąpiła miejsca narodowym żywiołom, Demokratyzm centralizacyjny zostanie a nawet już został przy centralizacji i jej drużynie, jak skorupa przy ślimaku. Same towarzystwa lokajskie już demokratyzmu centralizacji nie pojmują: jaśniejszym był zrazu, przystępniejszym do pojęcia, kiedy prowadził do wojny domowej, kiedy oznaczał rzeź szlachty. Dziś stracił na wyrazistości, domysłem otworzył pole, na fałszywym stanowisku stanął; zapieczętował się. List ten zaadresowany do Polski, leży na stole centralizacji: być może, że rospieczętowany wyleci znowu manifestem ex-polskim *titulo* ex-szlacheckim, komunistowskim; ale nigdy nie znajdzie poparcia w narodzie — bo nie pochodzi z narodu, z narodowego żywota, ale tylko ze śmieci francuskich, z europejskich zautków. — Nazwałbym to frenezją polityczną, obłąkaniem, gdybym nie miał w podejrzeniu ludzi Towarzystwa Demokratycznego. W innym czasie, przy innych okolicznościach możebym lżej sądził tych zuchwałych rzemieślników moralnych tortur tulackich i krajowych, tych awanturników; wywoływaczy wojny domowej. Stanowczo dziś powiadam: że Polska jednego więcej wroga ma w *Towarzystwie Demokratycznym*, i znowu Polakom radzę mieć się na baczności. (Przypisek autora Wołania i Przestrogi.)

PRZYZYNY NIEMOCY I UPADKU

DAWNEGO PAŃSTWA POLSKIEGO

§ V.

POTĘGA MATERIALNA PAŃSTWA POLSKIEGO.

Stosownie do pojęć jakieśmy sobie utworzyli wyżej w § IV, siły materialne narodu naszego, rozdzielimy na dwie części, jak następuje:

CO DO KSZTAŁTU ZEWNĘTRZNEGO ZIEMI.

Drobny w początkach i niknący w mnogiej liczbie innych, naród polski zajmuje naprzód małą przestrzeń ziemi w okolicach Gniezna; niedługo potem geniusz Chrobrego znalazłszy podstawę panowania Polski na linii między Gnieznem a Krakowem, wskazuje następcom obowiązkiem przedłożenia jej od Krakowa ku Kijowowi łukiem obrotnym wypukłością ku czarnemu morzu; jakoż Kazimierz Wielki był już panem obu tych kierunków podstawy panowania Polaków. — Z Krakowa który się znajduje na punkcie przecięcia tych dwóch podstaw, interes Polski na obie strony silne mógł wywierać działanie, bo Kraków był punktem środkowym, z którego oko Pana na obie strony spoglądać mogło. — Następnie wcieleniem Litwy nowa się tworzy podstawa idąca od Kijowa do Wilna; wtedy naturalnym rzeczy porządkiem stolica Kraków przestaje być punktem środkowym, Wilno staje się drugą stolicą. — Wreszcie opanowaniem ludów germańskich, Polska staje się panią nowej podstawy idącej od Wilna ku Gnieznowi. Tym sposobem cztery te podstawy któreśmy wyliczyli, utworzyły czworobok krzywo-kreślny i interes polski osiadł całkiem w przerwaniu tego czworoboku. (a) Środek więc jego musiał stać się stolicą; jakoż Warszawa niedaleko tego środka bo prawie na przecięciu dwóch przekątnych czworoboku położona, doszła tego zaszczytu. — Nie trzeba tu sądzić że boki tego czworoboku wystawiam jako podstawy strategiczne kraju; w wyobrażeniu mojem są one tylko po prostu skazówka kierunku, którym postępowała idea polska na obszarze polskim. Czworobok ten zajmujący całą prawie przestrzeń tego obszaru, był najtrudniejszym dziełem do skutecznego. a dosyć jest spojrzeć na kartę, aby widzieć że ten co jest posiadaczem tego czworoboku, musi być panem całego obszaru, i że do zupełnego utwierdzenia panowania na tej ziemi, zostaje naprzód dotrzeć do ostatecznych naturalnych granic tego obszaru, jakie w § II oznaczyliśmy, potem uzbroić te naturalne granice stosownie do ich natury i ważności.

Dwa gatunki granic miała Polska, lądowe i morskie.

Lądowe były od strony Moskwy i od strony Niemiec; pierwsze są tej natury że tylko sztuka może je utrzymywać w stanie zawsze odpornym, a jeżeli się zastanowimy że Moskwa naturą położenia swego kraju, ciągnąc zawsze ku polskiej krainie jest niebezpieczną sąsiadką,

pas strategiczny otaczający Polskę z tej strony, nie mógł być nigdy za nadto strzeżony. — Jakoż w rzeczy samej, wyknięty był szereg punktów obronnych od Rygi aż do Kijowa biegiem Dzwiny i Dniepru. — Twierdze te dostatecznie broniły tej granicy; najważniejszy punkt od tej strony był przesmyk oddzielający Dzwinę od Dniepru. — Smoleńsk i Witepsk stanowiły klucz tej granicy; historia wojen naszych z Moskwą jest ciągłym tego dowodem, około tych punktów zawsze zacięte toczyły się boje. — Lecz taka granica była dostateczną kiedy Moskwa nie zmieniła się w Rossyę, bo skoro ta ostatnia o brzegach morza czarnego pomyślała, Polska powinna była przedłużyć swój pas strategiczny aż do ujścia Dniepru i oprzeć się silnie o morze czarne z tej strony. — Cóż zrobiono? ani o części dolnej Dniepru nigdy nie pomyślano, kozaków zaporogskich zniechęcono, Sobieski oddał Kijów, wypuszczono z rąk Smoleńsk i Witepsk. — Z zaniedbaniem tych ważnych punktów, otworzono kraj moskalam.

Druga granica lądowa, powiedzieliśmy, jest od strony Niemiec i państw słowiańskich od nich zależących. — Tu, prócz Karpat które są naturalnym i silnym rozgraniczeniem, należało jeszcze oznaczyć takie granice, któreby od Karpat do morza Bałtyckiego ku północy, a do morza czarnego ku południowi polskie panowanie oddzielały. — Najwłaściwszymi były te, które obszar naturalny posiada, to jest w północnej części bieg Odry sztuką umocowany, w południowej części dolny bieg i ujścia Dunaju. Tym czasem coż zrobiono? Pomerania wypuszczono, a po stracie Szląska w czasie zamieszek Łokietka, nigdy Polacy nie pomyśleli, że ich najwłaściwsza granica leży w Szląsku, biegiem Odry, że Mołdawia powinna do nich należeć. Właśnie to niepojęcie tych głównych zasad bezpieczeństwa narodowego, zostawiło otworem granice dla Niemców i Turków.

Morskie granice były ciągle w części Bałtyk i przez czas niejakiś w początkach morze czarne, kiedy Wołoszczyzna i cała przestrzeń między Dniestrem i Dunajem chwilowo panowaniu naszemu ulegały. Nie dużo potrzeba było, bo tylko dobrej woli aby z tych stron zupełnie się zabezpieczyć. W istocie granice morzem oznaczone, stanowią nie tylko granicę naturalną gdzie zbyt rzadko naród szwankuje, ale są one jeszcze miejscem targowiska, gdzie się zgromadzają płody narodowe i obce dla wspólnej zamiany. — Granica więc taka jest rzeczywiście i siłą i bogactwem narodu. Kiedy zatem wszystkie trudności na obszarze naszym usunięto, wydziwić się nie można jak ślepotą przodków naszych posunięta była do tego stopnia żeby nie tylko morz obu nie dotrzeć, ale żeby się silnie na nich nie ustalić i nie uzbroić.

Z obrazu dziejów naszych, któryśmy wyżej w § III skreślili, postrzedz można, że Polacy bardziej ku północy jak ku południowi się posuwali. Fenomen ten możnaby też tłumaczyć, że gniazdo narodu polskiego będąc więcej ku północy jak ku południowi położone, idea polska nie mogła się bardzo oddalać od niego. Chociaż to mogło wpływać na dążności ducha polskiego, zdaje mi się jednak że prawdziwą przyczyną tego jest to, iż południowe prowincje wzdłuż morza czarnego były pustyniami bezludnymi, i kiedy czarne morze należące zupełnie do Turcyi rzadkimi gośćmi mogło być odwiedzane, morze bałtyckie było miejscem zgromadzenia się, gdzie okręta narodów nadbrzeżnych, Szwedów, Duńczyków, Niemców i innych, przebiegając na wszystkie strony, czasem się zmierzały i groziły stabszym, lecz zawsze zgromadzały płody całej kuli ziemskiej i tworzyły z nadbrzeżnych prowincyj obfite targowiska, gdzie płody krajowe zamieniane były za obce. Interesem więc naturalnym Polacy kupili się ku temu morzu. Lecz teraz, skoro takie przyczyny mogły powodować posiadanie tych brzegów, jakie były przyczyny że ich zupełnie nie spolszczono, że straż ich powierzona była Niemcom, że żadnych punktów odpornych nigdzie nie było, że to co jest najważniejszym narzędziem panowania na morzu, to jest flota zaledwie była w pojęciu Polaków? Czy może kto sobie wystawić naród nadmorski bez okrętów i bez panowania na morzu otaczającym? Pewnie nikomu to nie przyjdzie nawet do głowy żeby kiedy tak być mogło, a jednakże u nas tak było rzeczywiście! Gdyby od Szczecina do Rygi brzegi z całą silną wolą były opanowane i uzbrojone, gdyby Zygmunt August siostrzanowi Prus w lenność nie oddał, z pewnością powiedzieć można, że ani Szwedzi nie zdołaliby byli wstrząsać tyle razy potęgą polską, ani Prusy do tytułu królestwa by nie przyszły. — Dosyć jest spojrzeć na kartę dawnej Polski, aby widzieć całą potworność granic od strony północno zachodniej. Zostawienie niemieckiego ludu i utworzenie oddzielnego rządu w Prusach książęcych, było to prawdziwym bezrozumem i źródłem naszych nieszczęść.

Prędzej sobie wytłumaczyć mogę zaniedbanie brzegów czarnego morza; granice od tej strony w ostatniej epoce były może o sto lub więcej mil odległe od tych brzegów. Cały ten przestwór zajmowały stepy i pustynie. Aby więc dotrzeć do tych granic naturalnych, trzeba było czytać w przyszłości i głęboko uczuć korzyści z morza czarnego, co zapewne przechodziło pojęcia polityków owczesnej Republiki polskiej.

CO DO BOGACTW PRZYRODZONYCH ZIEMI.

Bogactwem jest to wszystko, co na korzyść człowieka może być użyte, czy to z wewnątrz ziemi czy z zewnątrz jej pochodzi, to jest,

(a) Krajobraz będzie załączony przy osobnym odbiciu broszury.

czy jest plodem królestwa zwierzęcego, roślinnego lub kamiennego.

Rozwijanie bogactw przyrodzonych ziemi, stanowi to co się nazywa *przemysłem*. Wiadomo jaki jest mechanizm przemysłowości kraju. — Plody ziemi wydobywają się naprzód, następnie się przekształcają a w końcu puszczają się w obieg pomiędzy spożywcy (*consommateurs*). Trzy te różne a konieczne stopnie rozwijania bogactw przyrodzonych stanowią przemysł narodów; dwa pierwsze stopnie są albo *rolnictwem*, albo *rękodzielnictwem*, trzeci stopień jest zawsze *handlarstwem*. Lecz nie wszystkie kraje mogą zarówno wszystkie stopnie przemysłu pielęgnować, natura bowiem ziemi i jej plody nie wszędzie są jednakie. U jednych rola do uprawy jest sposobniejszą, u drugich kopalnie; kraje między zwrotnikowe dają im właściwe tylko plody; wreszcie są i takie gdzie żadne bogactwo szczególnie nie obfituje. Dla tego to u jednych bardziej rolnictwo i wszystkie jego części, u drugich rękodzielnictwo lub inny przemysł, a u innych handel czysty przemaga. Jednakże z natury potrzeb człowieka wynika, że wszędzie handel jest koniecznym warunkiem pomyślności każdego narodu.

Kraj nasz, jak wszystkim wiadomo, jest jedynie rolniczym; dawne przysłowie w całej Europie głosiło że Polska jest ich szpichlerzem; co dowodzi jak jej plony były obfite i poszukiwane. Lecz potęga taka jak była Polska, potrzebowała wyrobów rękodzielniczych i innych; ludność jej oddana uprawie roli i przywiązana do niej, nie mogła i nie umiała innemi przemysłami się trudnić. Ztąd więc potrzeba związków z narodami rękodzielniczymi, ażeby ich plody mieć w zamian własnych; ztąd to potrzeba u nas handlu.

Lecz żeby handel przynosił prawdziwą pomyślność dla kraju, musi być wewnętrzny i zewnętrzny: pierwszy służy wewnątrz kraju dla samych krajowców, drugi jest ten, który plody krajowe w obce przynosi kraje, a plody tych ostatnich do kraju zgromadza. — Oba gatunki handlu w dzisiejszym stanie społeczeństwa na dwóch są oparte warunkach: kredyt i łatwość rozwożenia towarów. Za czasów Polski niepodległej, nawet w ostatnich czasach jej bytu, pierwszy warunek nie był jeszcze tak oceniony jak dzisiaj; gotówka tylko stanowiła podstawę bogactwa. Lecz łatwość rozwożenia towarów od wieków była oceniona. Aby zaś ten warunek był zadowolony, potrzeba *naprzód* aby miejscowość, w której się towar wyrabia lub przywozi miała swój środek skupienia; *potwóre*, aby towar ten z środka takiego mógł się rozchodzić na wszystkie strony. Pierwsza okoliczność wymaga miast, w którychby się towary składały, druga zaś wymaga łatwości w komunikacjach, które mogą być lądowe lub wodne jak drogi rzeki i kanały, (co w ogólności można nazwać po polsku *drożnictwem*) dla handlu wewnętrznego, a porty dla handlu zewnętrznego. Takie są konieczne narzędzia handlu.

Rozbierzmy po szczególe jakimi to narzędziami Polska utrzymywała swój handel. Widzieliśmy wyżej że cała siła polonizmu dążyła bardziej ku Bałtyckiemu jak ku czarnemu morzu. Jakoż od tej strony Polska miała kilka miast wielkich, które służyły za składy handlowe (*Entrepôts*) takimi były i jeszcze są Kraków, Poznań, Warszawa, Wilno i innych kilka miast wojewódzkich dla handlu wewnętrznego i zewnętrznego lądowego; Gdańsk zaś, Królewiec, Memel, Ryga dla handlu zewnętrznego od brzegów Bałtyku. Na morzu Bałtyckiem nasze zboża i drzewa, smoła, klepki, na czem jedynie *wywozy* (*exportation*) się ograniczały, dogodnie miejsce targowiska znajdowały, bo okręty angielskie, duńskie, a szczególnie miast anazytyckich zakupowały je; dostarczając nam wzajemnie rzeczy niezbędnych których nie mieliśmy u siebie, a które rozchodziły się wewnątrz przez pośrednictwo miast wyżej wymienionych na całą powierzchnię kraju. W stronie południowej Polski rzeczy inaczej się miały; drobne tylko i mało znaczące miasteczka, które nie mogły centralizować plodów naszych ni obcych, rozrzucone były i to nie gęsto. Brzegi morza Czarnego były to pustynie; żadne miasto nadmorskie, żaden port dla statków handlowych, bo Odessa jeszcze wówczas nie istniała. (a) Ztąd naturalnie i plody nasze i wyroby obce z trudnością były rozwożone i ani handel wewnętrzny ni zewnętrzny nie mógł żadnego wzięść popędu. Dla tego to w tej części Polski większy dawał się czuć niedostatek, bo choć żyzna ziemia nigdy nie zawodziła, lecz zboże musiało gnić w stertach, bo nie zawsze mogło być spieniężone. Ten niedostatek miast moralnie nawet wpływał na tę część kraju, bo miasta są jeszcze środkami cywilizacyjnymi. W nich duch narodu, w nich nauka się skupiają, i z nich bogactwa te moralne, rozchodzą się po kraju jak bogactwa materialne. Zawsze jednak jest dziwnem, że Polacy którzy tyle mieli stosunków z Włochami, i tyle od nich rzeczy przyjęli, widząc że niektórzy ich Rzeczpospolitą robitły osady handlowe na brzegach czarnego morza, nie dostrzegli ważności tych brzegów, ich przyszłości świetnej i że stanowczo nie dotarli do nich. (b)

(a) Odessa założona za Katarzyny II w miejscu nędznej wioszczyny tatarskiej Hadzy Bey.

(b) Przypnać jednak potrzeba, że morze czarne wtedy zaniedbane było przez Polaków, kiedy handel śródziemnego morza przez Włoskie Rzeczpospolite szeroko rozpoczynał z krajami wschodnimi, upaść musiał z przy-

Zle skutki takiego stanu pogorszone jeszcze być musiały przez niedostatek komunikacji. W krajach płaskich jak Polska, komunikacje nie są trudne do utworzenia, lecz potrzebują ciągłego pielęgnowania, szczególnie z przyczyny długiej pory stonistej. Drogi, wiadomo jakie są dziś jeszcze w prowincjach gdzie żadna administracja tego nie dogląda. Komunikacja wodna t. j. spławność rzek, która jest najnaturalniejsza i najpierwszą drogą handlu, nie była nigdy pomyślana, a jednak ziemia i cały w ogólności obszar polski jest najpiękniej udarowany pod tym względem przez naturę. Widzieliśmy w § II że obszar ten składa się z dwóch *Pół*, z których jedna pochylona jest ku morzu Bałtyckiemu, druga ku morzu Czarnemu; wody wielkimi korytami spływają po nich do obu tych mórz. Na pole północnej jest Odra, Wisła, Niemien, Dzwina; na południowej Prut, Dniester, Boh i Dnieper; połączenie ich kanałami sztucznymi ułatwiając właścicielom, przedsiębiorcom i kupcom przewóz ich towarów, połączyłyby część północną Polski z częścią południową, i ułatwiając spieniężenie plodów, bogactwa po kraju by roznosiły; handel nie tylko wewnętrzny ale i zewnętrzny koniecznie tym sposobem musiałby zakwitnąć; — lecz tak nie było. — W czasie kiedy Polska była jeszcze w siłach, nie pomyślano nigdy o tem; dopiero kiedy zagrożoną już była upadkiem, i kiedy mało było nadziei, naprzód Ogiński Michał Kazimierz zbudował w 1765 kanał noszący jego imię, który Dniepr z Niemnem łączy za pośrednictwem Jesioldy i Szczany; później w 1775 rząd polski pomyślał o nowym kanale, który się zowie *króleskim*, a który łączy Wisłę z Dnieprem przez pośrednictwo Piny wpadającej do Prypeci i Muchawca, który niesie swe wody do Bugu. Takie to były wysilenia ojców naszych; nieobliczone korzyści spłynęłyby zapewne dla kraju, lecz było już zapóźno, kraj z posad był wstrząśnięty.

Do tego wszystkiego dodajmy, że handel wszelki oddany był cudzoziemcom, wewnętrzny ryczałtowy jak drobny żydzi kierowali, zewnętrzny zaś ryczałtowy na morzu bałtyckim Niemcom był powierzony. Rękodzielnictwo choć niewielkie w kraju, zawsze obcym a szczególnie Niemcom oddawano. — Nic więc dziwnego że krajowcy zawsze i wszędzie byli oszukiwani, ukrzywdzeni, bo wszelkie sprężyny handlu i przemysłowości były dla nich tajemnicami. — Bogactwa krajowe wychodziły na zewnątrz z trudnością, spieniężenie plodów niełatwe a tem samem nabycie koniecznych do życia rzeczy, małej części mieszkańców było dostępne i to za ceny nadzwyczaj wysokie. — Ztąd to stosunek *dowozu* towarów do ich *wywozu* nie mógł być korzystnym dla bogactwa krajowego. (c) Ztąd też pan bogaty liczbą włości, miał chleb, miał mięso do jedzenia, a z trudnością zupan, kontusz i pierwsze sprzęty mógł sobie sporządzić. — Tu zapewne przyczyna że odzienie, sprzęty i ruchomości inne, z dziada i pradziada do wnuka i prawnuka w rodzinach się przechowywały. — To było powodem, że wszyscy podziwiali to tylko, co za *Antenatów*, mówiąc ich dziwnym językiem, było zrobione, i utrzymywali że pokolenie w którym żyją jest do niego zdolne; mniemanie które moralnie osłabiać koniecznie musiało na duchu i odstręczało każdego od wszelkich przedsięwzięć choćby najużyteczniejszych.

Naturalnem następstwem tego wszystkiego, szlachcie przyszedłszy z innych przyczyn jak niżej zobaczymy do niesforności w życiu publicznem, niemając nigdy grosza w kieszeni, a niechając może tego wyjawiać, z dumą na pozór a z ubóstwa rzeczywistego, odpychał wszelki podatek dla kraju. — Ztąd więc potęga kraju słabła, i przez ubóstwo indywiduów, ogólny interes koniecznie cierpieć musiał, bo gdzież finansowość mogła jakkolwiek się rozwinąć? Czém i jak mógł choćby najbawienniejsze plany do skutku przyprowadzić? Pieniądz zawsze był i będzie ogromną potęgą narodów.

Z tego rozbioru widzimy że przyczynami słabienia i upadku potęgi

czynny odkrycia nowej drogi do Indji wschodnich. Wiadomo że handel z Azją do 16 wieku odbywał się przez pośrednictwo morza śródziemnego; od czasu zaś jak okrażono Afrykę i odkryto przylądek dobrej nadziei, handel ten nową poszedł drogą. Okoliczność ta stała się przyczyną zubożenia wszystkich krajów na brzegach morza śródziemnego położonych, bo odtąd Holendrzy, Anglicy i inni wszystko ściągali na morze bałtyckie. Tym więc sposobem i Polska od strony morza czarnego ucierpiała i zaniechanie tych brzegów wypadkowi temu przypisać, po największej części należy.

(c) Aby łatwiej to dać uczuć, przytoczymy, o tej rzeczy, uwagi jednego z pism krajowych « bez wyobrażenia o handlu zewnętrznym, nieświadomości stanu potrzebowań tego lub owego handlu, fluktuacji cen i operacji finansowych, właściciele ziemscy w Polsce są ciągłą ofiarą własnej nieznajomości i następnie przebiegłej przewrotności żydów. Żydzi to a z niemi niemcy i anglicy dzielą się wyłącznie owemi korzyściami, o których szlachcie mieszkający w głębi Litwy i Wołynia, może nawet dowiedzieć się nie ma zrzeczności. Nie raz ten sam korzec pszenicy, za który żyd, niby przez łaskę zapłacił w okolicy Żytomierza lub Dubna 14 lub 16 zł. p., sprzedaje się w Gdańsku za zł. 40, a o parę miesięcy później w porcie Londyńskim, w Hull lub Leith, za zł. 70 a nieraz i 80. » To co się tu mówi o handlu Bałtyckiego morza, rozumieć należy o handlu śródziemnego morza. Łatwo więc jest widzieć jakie ogromne summy kraj traci na handlu samej pszenicy; a podobną stratę na sprzedaży innych zbóż, drzewa, klepki, smoły i tak dalej, Naród ponosić musi, skutkiem swęj własnej bezwładności umysłowej.

materyalnej Polski były: Niedbałość o granice od strony moskiewskiej, tureckiej i pruskiej, nieustalenie się na morzu Bałtyckim i Czarném, brak miast w południowej części Polski, pogarda handlu i przemysłowości a ztąd żadna finansowość kraju.

Kronika.

Paryż. — Jak łatwo było przewidzieć i jakieśmy niejednokrotnie powiedzieli, zbliżenie Francji do jednego z północnych dworów o którym była pogłoska przez pewien czas, nie przyszło do skutku. — Nie leżało albo w naturze rzeczy, ani w żadnym z interesów Francji — Cywilizacja Konstytucyjnego Zachodu zawsze odepchnąć musi ze wstrętem absolutyzm *Carów i Keizerów*; są to dwa sprzeczne z sobą żywioły. Prawda ta przy tak haniebnym ze strony świętego przymierza pogwałceniu wszystkich względów Boskich i ludzkich, silniej dziś niżeli kiedy objawiła się całemu światu. — Donieśliśmy już jak silnie powstała za nami publiczna opinia przez najpoważniejsze swoje organa. Dotąd manifestacja ta nieustaje isprawa Polska jest ciągłym i głównym niemal przedmiotem rozpraw i polemiki między organami rozmaitych stronnictw. — Nie wiadomo jeszcze w jakich wyrazach, ale wiadomo że obadwa gabinety, francuski i angielski. lubo nie razem ale z osobną protestowały się przeciw pogwałceniu traktatu Wiedeńskiego i wcieleniu Krakowa do Austrii. Treść protestacji ministerium francuskiego miała, zwłaszcza być energiczną i zapowiadać trzem sprzymierzonym dworom, że skoro przez gwałt dopelniony na Krakowie dwory te ostatecznie przemazały traktat Wiedeński, Francja ze swej strony będzie się czuć nadal rozwiązana od wszelkich obligacji które wkładał na nią rzeczony traktat.

L'Epoque, organ Pana Guizot jak powszechnie twierdzą, doradza ufortyfikowanie Hunyngi i w potrzebie zajęcie Landau. *Journal des Debats* dziennik w półturzadowy, zachęca Anglię do odłożenia na bok kwestji małżeństwa hiszpańskiego, która chwilowo oziębiła stosunki dwóch państw Konstytucyjnych, i do połączenia się z Francją w kwestji Krakowa, w żywotnej kwestji pogwałcenia traktatów — wreszcie we wspólnej obronie zasad wolności i słusności, przeciw zwierzęcej sile despotyzmu. — W numerze swoim z d. 5 b. m. odpowiadając on na niektoś insynuację dzienników angielskich powiada, iż przypuszczać podobieństwo aby król Francuzów mógł rzucić się w objęcia kozackie, jest to popelnienie śmieszności i rzucić niedorzeczną potwarg. *Le Journal des Debats*, *le Sciele*, *la Gazette de France*, *le Commerce*, cytują wyjątki z Historji dowodzące hipokryzji Austrii względem całej Europy a mianowicie gdzie chodziło o sprawę Polską. — Lubo opinji *Kuriera Francuskiego* o ludziach politycznych niepodzielamy, winniśmy mu wszelaką wdzięczność za gorliwość, z jaką służy naszej sprawie. — Świeżo nawet w numerze swoim z dnia 8 b. m. w gorących słowach odzywa się on do *Ojca Świętego* i bлага jego opieki dla Polski. — Radykalne też pisma *le National* i *la Reforme* gorliwie trzeba przyznać występują w naszej obronie — i winniśmy im wdzięczność za okazane współuczucie jako Francuzom — ale nie jako Radykalistom; przeciwnie pragnielibyśmy, aby jeśli chcą skutecznie pomagać naszej sprawie, chcieli ją odłączyć od polemiki swjej i radykalnych zasad, a uważali ją jedynie z punktu interesu narodowego i zasad nie sekularskich — ale zasad słusności, które są jedne dla całego świata. — Nie do nas rozstrząsać czy radykalisci francuscy mają rację we Francji lub nie — wiemy że jej nie mają w Polsce. *Le Journal des Debats* słusznie wprawdzie obwinia absolutyzm despotycznych mocarzy, jako źródło wszelkiego podeptania praw, z którego wypłynęły mętne wody przeciw społeczeństwu, ale niemniej słusznie też dodaje, » Polska zostawiła wielki przykład wszystkim ludom. Upadła ona przez anarchję; — i pewno iż szerząc anarchję nikt jej nie podźwignie. » —

Dnia 4 b. m. Redaktorowie pism polskich w Paryżu, stawili się przed Trybunał Policji poprawczej. Trybunał ten odroczył ich do nieograniczonego terminu. — Mamy nadzieję, iż tęp samym sprawą naszą zupełnie zawieszoną zostaje.

Londyn. — Ludność miasta Londynu równie jak całej Anglii, nieprzestaje okazywać się jak najlepiej usposobiona dla naszej sprawy. — Dzięki temu współczuciu dla nas Anglików, równie jak staraniom Lorda Dudley Stuart i licznych przyjaciół których Polska posiada w najwyższych gronach Towarzystwa Londyńskiego, bal Polski, jako manifestacja polityczna, nabrał nowej wagi w obecnych wypadkach. W tym roku, przeszło dwa tysiące osób jak oznajmują pisma, zgromadziło się na nim aby poświadczyć o swej gotowości służenia naszej sprawie. — Przytaczaliśmy już słowa Dzienników angielskich które wszystkie, niewyłączając oficjalnych organów stronnictwa Whigów, stojącego dziś u steru Rządu, z największym oburzeniem wyraziły się o samowolnym przez Austrię łupieztwie Krakowa. — Zawzięta się nawet z tego powodu żywa polemika między pismami Angielskimi a Niemieckimi organami świętego przymierza, jak *Dostrzegacz Austriacki*, *Gazeta Frankfurcka*, *Augsburska* i inne. — Trzy dwory chcąc postawić na swojej stronie choć jakiś cień prawowitości, ogłosiły przez swe organa po Niemczech powody, które je miały dostatecznie upoważniać do zniesienia Rzeczypospolitej Krakowskiej, jużto, że ta Rzeczpospolita oddawna schronienie licznych konspiracji przeciw Austrii, Prusom i Rosji a od niejkiego czasu siedzisko Rządu rewolucyjnego, nie mogła się ostać sama przez się i zagrażała spokojowi całych Niemiec, jużto, że osobnemi umowami zaworowane służyło do tego prawo trzem Mocartwom po za obrebram państw gwarantujących traktat Wiedeński. — Odpowiada na to, pismo *the Morning Chronicle*, główny organ Lorda Palmerston Ministra spraw zewnętrznych; oświadczając że nie nad ten nędzny dokument Kancelarii a raczej policji Austriackiej nie dowodził lepiej ogromnej sprzeczności w pojmowaniu zasadniczych praw słusności pomiędzy absolutyzmem Świętego przymierza, a konstytucyjnymi społeczeństwami zachodu. — Widok tak oburzającej logiki podobny do tej, jakiej czasami u sądu używają zbrodniarze przekonani o morderstwie, musi zniszczyć wszelkie iluzje którei się do-

ład ludzono, jakoby ludzie stanu Prus, Austrii i Rosji zdolni byli korzystać z przykłądu państw konstytucyjnych. — Przypomina nam o czém Dostrzegacz Austriacki zdaje się zapominać że jest na Niebie Bóg sprawiedliwości; że Wiedeń Polakom winien swe ocalenie, i że kiedy Prussy i Rosja były siedziskiem hord barbarzyńskich, a Austrija małym Xięstwem, Polska była wielkiem i potężnym państwem które swemi piersiami zastaniało świat od barbarzyństwa. — Upomina wreszcie *Morning Chronicle* północne dwory, aby głęboko się zastanowiły nim się krok dalej posuną w swoich gwałtach. — Na to *Gazeta Augsburska* odpowiada s szyderstwem zapytując, iż radaby wiedzieć co Francja i Anglija zrobią dla Krakowa? *Mercury Szwabski* dalej się jeszcze posuwa i oświadcza iż gwałtowne deklamacje dzienników Francuskich i Angielskich, nie zrobiły na nim większego wrażenia nad to, jakie zrobią na Dworach północnych protestacje gabinetów Angielskiego i Francuskiego. — *Dostrzegacz Renski* zapewnia nadto że wie iż Francja ani nad Renem, ani we Włoszech jednego nawet nie wystrzelił ładunku. Zuchwalstwo Świętego przymierza rośnie w miarę nieporozumienia Francji z Anglią, które mamy nadzieję, jest tylko chwilowem. — Jakoż uajnamienitsze pisma Angielskie jako, *Times*, *Morning-Herald*, *The Examiner*, a zwłaszcza ten ostatni, zachęcają do zgody, do zawieszenia dalszych i mniej ważnych sporów a porozumienia się w najbliższej, najżywniej szej dziś dla Europy, kwestji Polskiej.

Herald wyrzuca *Meternichowi*, iż ten na starość stał się ślepej narzędziem *Północnego Niedźwiedzia*; Austrija ściąganie na siebie nienawiść całej Sławianiszczyzny — a Rosja sama odniesie korzyść dla panslawicznych swych widoków i utoruje sobie drogę do Turcji. — *Times* przypomina Prusom pod jakim to warunkiem mogą one utrzymać jeszcze swój wpływ w Niemczech i jakie ogólne wstrząśnienie Europejskich finansów może sprawić niepolityczny krok trzech dworów. — *The Examiner* ostrzega Europę, iż wcielenie Krakowa do Austrii — może się okazać dopiero jednym tylko punktem umowy, a raczej potajemnego spisku Mocartw, którego ostatecznym kresem może być Konstantynopol i rozbiór państwa Otomańskiego. — Przypomina oraz Anglii, iż opatrność sama zdaje się naznaczać dwóm Zachodnim Państwom największą misję w obronie prawdy i cywilizacyi, byle ich Rządy ściśle z sobą się porozumiały. —

Morning Advertiser donosi o obchodzie rocznicy 29 Listopada przez Emigrację Polską w Londynie. — Po nabożeństwie odbytem w kaplicy Belgijskiej przez *Xiędza Brzezińskiego*, odbyło się posiedzenie w *Sussex-Chambers*, pod prezydencją kapitana Leona Jabłońskiego. Po dwóch patriotycznych rezolucjach wniesionych przez panów Wiercińskiego i Jackowskiego, a popieranych przez panów Prusinowskiego i Terleckiego, którei Emigracja w Londynie protestuje przeciw gwałtom Świętego przymierza, służyło wierne sprawie narodowej, i solemnym aktem potępia zbrodnię popełnioną przez Rząd Austriacki w Galicji; *Major Gietgud* wniósł trzecią rezolucję, popartą przez pana Falkenhagena — *Zaleskiego*, oświadczając w imieniu wygnańców podziękowanie narodowi Angielskiemu za doznana gościnność, a szczególnie zaś *Towarzystwu Literackiemu przyjaciół Polski*, Lordowi *Dudley Coultts Stuart* i korporacji miasta Londynu; czwartą zaś rezolucją wniósł pan *Szczepkowski* a popierał pan *Michalski*, składając podziękowanie Wydawcom dzienników tak w Londynie jak i na prowincji, które stawały w obronie sprawy Polskiej. —

Polska. Dnia 16 Listopada ogłoszone zostało przy biciu z dział przyłączenie Krakowa do Austrii. Jedne pisma niemieckie utrzymują, że towarzyszyły tej ceremonii radośne okrzyki ludu; inne że grobowa cisza panowała w mieście. — Nowy ukaz Mikołaja znowu wymierzony przeciw Żydom, nakłada ogromne opłaty na hebrajskie druki. — Zapowiadają nam koniec pisma, iż nazwa Królestwa Polskiego ma być wkrótce zupełnie zniesiona — granice zniesione od strony Litwy i Wołynia — kraj przyłączony do Rosji i podzielony na dwa departamenty. — Chodzą także pogłoski, iż Rosja w zamian za Kraków ma zabrać część Rusi Galicyjskiej. — Kwestja zachodzi, jaki kodeks będzie wprowadzony do królestwa? Jest to jakby dopełnienie miarki zniewag zadanych Polsce i Europie. — Oby to było już razem i dopełnienie cierpliwości i nieszczęść naszego narodu. —

Listy generała Bema do Redakcji Trzeciego Maja i do Redakcji Demokracji Polskiego, równie jak nadesłane nam nekrologi i jedna jeszcze zaległa lista datkujących na pomnik ś. p. z Tańskich Hofmanowej, i na upominek dla Lorda Dudley Stuart, znajdą miejsce w przyszłym naszym numerze.

Wyszło z druku i sprzedaje się w Xiegarni Katolickiej Polskiej, przy ulicy Seine-St-Germain, 16, po cenie fr. 7, dla Emigracji fr. 5, dzieło pod tytułem:

POLSKA W OBEC BOGA, przez Walerego Wielogłowskiego. Oto jest treść zawartych w niem przedmiotów:

Przedmowa. I. Do Boga. II. Utwór Polskiego Narodu. III. Cel wewnętrzny Narodu Polskiego. IV. Cel zewnętrzny Narodu. V. Wiara i Wolność w Narodzie. VI. Sztandar Polski. VII. O jedności w Narodzie. VIII. Stan Rycerski. IX. O Władzy Najwyższej w Narodzie. X. Duchowieństwo w Narodzie. XI. Czem są zakony w Spoteczeństwie. XII. Święci w Narodzie. XIII. Czem są w Narodzie Obrazy i miejsca łaskami słynące. XIV. O Postępie w Narodzie. XV. W jaki sposób ma się pojmować w Narodzie tolerancja. XVI. Grzech jest zarodem śmierci a źródłem upadku i niewoli Narodu. XVII. Grzechy Narodu Polskiego odniesione do siedmiu grzechów głównych. XVIII. Kara Boża nad Polską. XIX. Rutunek Narodu. XX. Czwórnok Opatrzności.

KOPERNIK et ses travaux, par Jean Czyński. — Jeden tom ozdobiony popiersiem Kopernika.

Sprzedaje się w biurze Trzeciego Maja, KILKA UWAG O POEZJI NARODOWEJ, przez Wincentego Budzyńskiego, cena 50 cent.

Wydawca odpowiedzialny: JANUSZ WORONICZ.